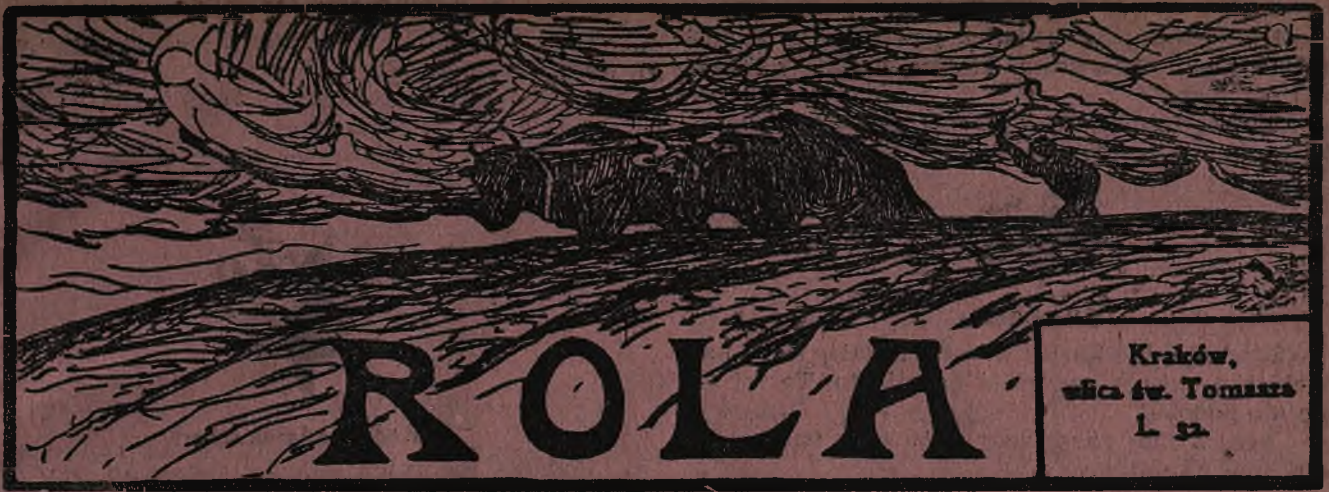
Numer 43. Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 23 Października 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Silne wrażenie.

Sędzia: Niech nam świadek powie, jakie odniósł wrażenie, kiedy obserwował kłótnię pomiędzy oskarżoną i jej mężem?

Świadek: Odniosłem wrażenie, że ożenić się — to największe głupstwo na świecie, panie sędzio.

Zrozumiała.

— Słuchaj tylko Kasiu: wczoraj ubrałaś się w moją niebieską suknię i wyszłaś na miasto. To mi się wcale nie podoba!

— Ach! a mój narzeczony mówił, że bardzo dobrze w niej wyglądam.



Zbyteczna gratulacja.

— Jak się panu powodzi?

— Tak, jak ministrowi skarbu.

— O, to gratuluję!

— Dziękuję, niepotrzeba, bo ja, tak jak minister, mam stale większe rozchody od dochodów.

Na czasie.

— Co u pana słychać?

— Dziękuję, dobrze, wczoraj mnie zlicytowali.

Radykalne lekarstwo.

Pani, która ma trzeciego męża, pielęgnuje go w gorączce i powiada:

— Może posłać po doktora D.?

— A znasz go dobrze?

— Bardzo dobrze; przecież leczył moich dwóch poprzednich mężów.

Między adwokatami.

Podczas rozprawy sądowej sprzeczali się dwaj adwokaci, jeden dużego, a drugi małego wzrostu.

— Mógłbym pana, wraz z całą jego umiejętnością wsadzić do kieszeni — mówi większy.

— Zrób pan to, — odpowiada mniejszy. — Wtedy będzie pan miał więcej rozumu w kieszeni niż w głowie.

Niezadowolona.

— Zazdroszczę pani doktorowej męża, jest tak staranny, tak niestrudzony. O ostatniej operacji mówi całe miasto.

— Tak, — ma pani rację, mój mąż wszystkich zeszywa, a czy pani sądzi, że sobie choć guzik przyszyje?

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 43. Rok XV. Kraków, dnia 23 października 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Babie lato.

»Po świętej Brygidzie babie lato idzie« — powiada stare przysłowie, ale w roku bieżącym do chwili gdy te słowa piszemy, jakoś przysłowie to się nie spełniło. Świętej Brygidy było dnia 8 b. m. a babiego lata do dziś dnia niema Może nim słowa te dojdą do rąk Czytelników i babie lato zawita, nie od rzeczy więc będzie pomówić o niem słów parę.

W dawnych czasach uważano babie lato za coś złego tak, jak wszystko, czego sobie wytłomaczyć nie umiano. Nikt nie wiedział, skąd się te nici brały i z czego pochodziły. Poganie twierdzili, że przędą je Norny, najzaciętsze nieprzyjaciółki ludzi szczęśliwych. A ponieważ wierzono, że przędą je owe trzy dziewice, przeto nazwano tę porę roku latem dziewiczem.

Gdy później religja chrześcijańska wyparła wiarę w jakieś nieistniejące Norny, wtedy nazwano te białe niteczki przędzą Matki Boskiej i tak nazywają je we Włoszech, Hiszpanji i t. d. aż do dziś jeszcze. Że zaś stare kobiety lubią się wygrzewać w jesiennem słońcu i przed nadejściem zimy wyzyskują każdą ciepłą chwilę, aby stare członki rozgrzać ciepłem słonecznem, przeto powstała inna dla nici tych nazwa, nasze ogólnie znane „babie lato“.

Podług innej legendy nie przędły nici tych Norny, okrutne boginie przeznaczenia, tylko Hołda, bogini łagodności i dobroci, otaczająca szczególniejszą opieką kobiety. I na jej miejsce przyszła z religją chrześcijańską Matka Boska, z tą tylko różnicą, że białe nici zostały oderwane od zasłony Najświętszej Marji Panny, gdy się nią okrywała w chwili swego Wniebowzięcia. Stąd stała się nazwa nici Marji bardzo popularna.

W Bawarji krąży legenda, że nitki owe w czasie Wniebowzięcia Matki Boskiej z obawy, aby się zasłona Jej nie podarła, spłynęły na ziemię i tu się chcą z powrotem połączyć, ale jeszcze nie pora na to, jeszcze ich nie dosyć. Spadają więc na drzewa i na pola i wiatr plącze je nieustannie i rozrywa, ale kiedyś powstanie z nich jedna biała, piękna zasłona i Matka Boska przyśle po nią orszak swoich aniołów.

Niemniej poetyczna jest nazwa tych białych nitek w Rosji. Tam utrzymują, że pochodzą one z piór odlatujących dzikich gęsi i dlatego mają nazwę „kwapu gęsiego“.

Oczywiście są to wszystko legendy, gdyż my wiemy z nauki, że nitki te wytwarzają pewnego rodzaju pajączki, które często przenoszą się na nich z jednego miejsca na drugie.

Babie lato jest niejako pożegnaniem się całej natury z człowiekiem. W czasie tym jeszcze wiele kwiatów rozkwita w najcudniejszych barwach, a drzewa, nim utracą swą liściastą ozdobę, przybierają najrozmaitsze barwy, rozkoszując oczy nasze prześlicznemi odcieniami. Wszystko chce, żegnając nas, zostawić po sobie jak najlepsze wspomnienie. Nad świeżo zaoranem polem, nad łąkami i lasami unosi się cisza i spokój — spokój dojrzałości, zebranego żniwa, spokój świąteczny w dni nawet powszednie — spokój nowego przygotowania się do nowej pracy i nowego życia.

Spokój ten przynoszą nam nitki srebrno-białej przędzy, w której zawiera się także znaczenie nazwy babiego lata.

Zanim wichry i słoty jesienne stracą ostatnie listki z drzew, zanim nadejdzie ostra zima macocha, — trzeba się przynajmniej pocieszać... babiem latem.

Bo gdy i ono minie, trzeba czekać kilka miesięcy nim się świat nanowo rozkwieci.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

25. Straszne posądzenie.

Spółce tej jednak długo się nie udało w niczem Leliwie zaszkodzić, choć na ochocie nie zbywało obojgu, a na przebiegłości i zręczności hrabinie. W domu pani pisarzowej tylko Estella trochę podmyła grunt pod chłopakiem, szepnąwszy, iż po Warszawie różnie mówią o tych stosunkach, że to panience szkodzić może, a Leliwa niepotrzebnie się chwali, iż Ewunię rozkochał. Leliwa nigdy w życiu nikomu o pannie pisarzównej słowa nie wspomniał, ale wypadało z dobrze ukartowanej gry, puścić takiego szmermela, który pisarzowę, ostrożną Litwinkę, zniewolił do zamknięcia domu prawie zupełnie przed paziem; przestano go zapraszać, przyjmowano zimno. Ewuni dodawano jednę z sióstr, w ostatku uczuć dano chłopcu przestrzeń, jaka go od królewskich kuzynek dzieliła.

Leliwa zasmucony, kryjąc w sobie ból, ustąpił. Ale zarazem zdrowie biednej Ewy pogorszyło się mocno, a lekarz oświadczył matce, iż jest zagrożoną, i że moralne cierpienie było choroby przyczyną. Próżno sobie łamano głowę, jakie mogło być to cierpienie moralne szlachetnej panienki. Matka nie wpadała nawet na myśl, żeby Ewunia kochać się mogła. Jakoś się jej to wydawało przedwczesnem. Dopiero czułe siostry wykryły jakieś poszlaki, ślady, znaki tajonej miłości; dojrzały, że Ewunia siaduje w oknie, przed którem paź przejeżdża w pewnych godzinach, że naówczas zarumieniona mocno chusteczką jakieś mu daje znaki... Matka spłakała się i poszła po rozum do głowy, pojechała do króla prosić go o radę... Sprawa była delikatna, bo ją taić należało; dzieciństwo to było, lecz mogące ciągnąć następstwa niemiłe za sobą. Król się uśmiał serdecznie z trwogi kuzynki, radził jej z drobnych rzeczy wielkich nie robić, i córce zakazem, srogością niewczesną myśli nie poddawać.

— To są dziecińswa — rzekł — oboje, w tym wieku i położeniu, iż to nie ciągnie za sobą żadnych konsekwencyj.

Pisarzowa starała się skłonić króla, aby Leliwę wysłał gdzie, oddalił, przeniósł, ale to było trudnem.

— Naprzód powiem ci, że go lubię i że mi jest użytecznym — odezwał się król. — Jeżeli go z zamku oddalę, zostanie w mieście; a gdzież pazia posłać? jaką mu dać posadę? do wojska nie zdaje mi się, by miał powołanie. Nie zawinił mi też wcale, a wina względem was nie wielka, iż ocaliwszy życie córce waćpani, za jej wdzięczność miłością odpłaca.

Król potrafił uspokoić pisarzowę, a pułkownikowi Koenigsfeldowi, który paziowskim oddziałem dowodził, poufnie szepnął, aby od siebie Leliwie zakazał zbyt częstych przejażdżek pod oknami panien pisarzówien. Chłopak, otrzymawszy przestrogę, zarumienił się straszliwie, zaczął tłumaczyć; trudno zaręczyć, czy był posłusznym, zawsze jakoś droga tamtędy wypadała.

Była to cała pociecha, gdy cień bladej twarzyczki mógł w oknie oglądać, do domu bowiem wcale go już nie proszono. Wypadek ten zasmucił mocno Leliwę, ale gdy się ma lat dwadzieścia, przeszkody miłość wzmagają. Leliwa miał tę pociechę nad innych, że troski swe w pracy topił i starał się ich zapominać wertując stare księgi. Albertrandi używał go do bibljoteki, a że się właśnie poczynał spisywać naówczas zbiór monet i medalów, który Stanisław August gromadził, posługiwał się i do tego panem Janem, który był jego faworytem. Król, jak wiadomo, miał osobliwszą słabość do cudzoziemców; najmniejszy talencik, przybywający z zagranicy, oklaskami i szczególnemi dystynkcjami okrywany był na dworze. W służbie króla tylu było cudzoziemców, ilu się ich tylko pomieścić mogło. Właśnie pod ten czas przyjechał z Anglji jakiś jegomość, zowiący się Tomaszem Price, przywożąc z sobą piękny zbiór kamieni rżniętych i kameów, który za dosyć przystępną cenę ofiarował na sprzedaż. Poniatowski był zapalonym tych rzeczy miłośnikiem; przez kilka wieczorów u króla admirowano tę daktyliotekę szacowną, czystość rysunku i niezrównane wykonanie. Stanisław August, który na takie rzeczy nie żałował kosztu... choć nabycie naówczas było dlań trudnem, oświadczył się z chęcią kupienia całego zbioru. Ów pan Tomasz Price zniżył cenę akomudując się królowi, a sam, jako wielki znawca i miłośnik medalografji, ofiarował się też zbiory króla poukładać i zająć się ich spisaniem. Albertrandi miał w podróż wyruszyć, przyjęto Anglika chętnie... i z wdzięcznością. Price zatrzymał przy sobie do pomocy Janka Leliwę. Wielki ten jednak znawca i uczony, który się umiał sprzedać za antykwarza, jakoś młodemu przewodnikowi po kilku sesjach wydał się raczej zręcznym komedjantem, niż znakomitym erudytą; zdawało się, że tu dopiero uczył się rzeczy, której nie znał, rachując na swą domyślność.

Dośledzono też łatwo, że część dnia ledwie przesiedziawszy w bibljotece, resztę czasu pędził po różnych domach, gdzie się wesoło zabawić było można bez zbytniej ceremonji, a wieczory przy stolikach gry, szczególniej u hrabiny Estelli. Był to człowiek ze wszechmiar podejrzany, ale u nas cudzoziemców przyjmowano zawsze z taką uprzejmością, że dopiero katastrofa mogła oczy otworzyć.

Układały się kosztowne medale. Część dnia Leliwa pracował z panem Price, część on sam spędzał przy szufladkach, w których chronologicznie porządkował przepyszne, zewsząd nadsyłane złote sztuki i niezmiernej rzadkości egzemplarze... Trwało to dosyć długo podczas niebytności Albertrandego i Price miał czas zyskać sobie liczne grono przyjaciół, o których hulakom zawsze najłatwiej. Wróciwszy z podróży Albertrandi poszedł do swych ulubionych szufladek, które na pamięć umiał. Uderzyło go to, że porządek był tak zmieniony dziwnie, iż się niczego doszukać nie było podobna... Niektóre najpiękniejsze okazy... poznikały.

Pierwszego dnia spytany Anglik, wytłumaczył, się, że przyjął do układu systemat całkiem nowy; na drugi dzień przyciśnięty zdumiewać się począł niesłychanie, gdzie medale podziać się mogły. Sam tedy z Albertrandim przetrząsł wszystkie szuflady... Ze ścisłego poszukiwania okazało się, że około sto sztuk monet i portugałów, wartości z górą tysiąca czerwonych złotych, brakło. Kustosz i Anglik osłupieli przerażeni... Zbiór był zamykany starannie, nikt do niego nie chodził... podejrzenie na pana Price paść nawet nie mogło... Albertrandi nie przypuszczał na chwilę, by sromotnej kradzieży dokonał młody, miły i zacny chłopak, do pomocy używany... A jednak nie kto inny, tylko on jeden mógł być winnym. Anglik zrazu go bronił gorąco, uległ w końcu przykrej rzeczywistości.

— Na miłość Boga — szepnął — potrzeba ostrożności nadzwyczajnej. Chłopiec mógł to popełnić przez płochość... za cóż go gubić na całe życie? Należy się wprzód zresztą przekonać... bo Leliwa nie wygląda na to, by mógł się tego dopuścić...

Zgodzono się, by nikomu nie mówić, nie robić wrzawy i rozgłosu; Price był za tem. Rozeszli się, a biedny kustosz zgryziony, zrozpaczony, dopatrzywszy godziny jakiejś, gdy Janka w domu nie było, bo go z listem król wysłał, wszedł do jego mieszkania, aby zarządzić poszukiwanie... W alkowie przy łóżku, na stoliczku, znalazł jakby umyślnie porozrzucane papierki, w które zgubione medale pozawijane były, i między niemi parę sztuk, jakby w pośpiechu zapomnianych.

Straszliwy ten dowód winy młodego człowieka tak przygnębił zrazu uczonego, iż padł na sofę i potrzebował długiego czasu, nim przyszedł do siebie... Należało niezwłocznie, zabrawszy „corpus delicti", pójść wyznać królowi wszystko i żądać jego rozkazów. Był wieczór i właśnie Stanisław August wyjechał do pani Krakowskiej, Albertrandi więc musiał zgryziony, kryjąc w sobie smutek, czekać jego powrotu.

26. Uwięzienie Janka.

Nazajutrz podziwienie wszystkich było wielkie, gdy się z cichych szeptów dowiedziano, iż w nocy, z niewiadomych powodów, Jan Leliwa został aresztowany i uwięziony z rozkazu króla nie wiadomo gdzie. Zakazano rozgłaszać tę wiadomość, ażeby cały oddział paziów i sława dworzan królewskich na tem nie cierpiały, ale mimo to z ust do ust poszła nieszczęśliwa wieść po całem mieście. Price przyniósł ją pierwszy do hr. Estelli i szepnął w ucho podskarbicowi, który okazał nadazwyczajne wzruszenie. Pierwszy to raz los zdawał się mu być przyjaznym... Price nie wyjawił powodu, lecz dał tylko do zrozumienia, że wina była ciężka i tak sromotna, że rehabilitacji nie dopuszczała, a tak jawna i dowiedziona, że omyłka i oczyszczenie było niepodobieństwem.

Dowiedziała się tegoż wieczora pod wielkim sekretem o tem hr. Estella, i znając stosunki wszelkie, z jak największym pośpiechem nazajutrz rano pojechała do pisarzowej. Starej wszetecznicy została z przeszłości miasto żywego dowcipu nielitościwa złośliwość. Szczególnie lubiła się mścić na młodych i szczęśliwych. Dawało jej to chwilę jakiejś drastycznej rozkoszy, którą się nasycała chciwie.

Odwiedziny ranne, osoby, która nie zbyt często u niej bywała, zdumiały nieco panią pisarzowę; domyśliła się znając osobę, iż pewnie ze złośliwą i skandaliczną przybyła plotką, a że Ewunia była w pokoju, skinęła, chcąc ją odprawić. Hrabina jednak rzuciwszy się ściskać dziewczynę, którą zwała faworytką swoją, nie dała jej odejść.

— Ja tu tylko chwileczkę zabawię, chciałam się dowiedzieć po drodze o zdrowie wasze — odezwała się. — Coś mi Ewunia blada i pani zmizerniałaś.

— Bom do tego życia miejskiego waszego nienawykła — rzekła Litwinka. — Warszawa mnie męczy, ja sobie prosta jestem wieśniaczka i gospodarstwo moje lubię najlepiej.

— Ja zawsze mówię, że to nie ma jak wieś — dodała hrabina — ludzie się w mieście psują... tyle okazji do złego! tyle pokus... A a propos — szepnęła — wiecie historję Leliwy? królewskiego pazia? Wszak to, czy się tylko nie mylę (wiedziała doskonale co mówiła), czy się nie mylę, podobno ten, co którąś z panien tak mężnie uratował...

— A! cóż mu się stało! — krzyknęła pisarzowa.

Hrabina zukosa rzuciła wejrzenie na Ewunię, która jak ściana zbladła.

— Doprawdy, nie wiem dokładnie — dodała hrabina — ale mówią, że popełnił jakąś okrutną zbrodnię, bo go, co u nas się nie trafia... król kazał sekretnie uwięzić i zamknąć, nie wiedzieć gdzie...

— Zbrodnię! — krzyknęła Ewunia, nie mogąc się powstrzymać — on! zbrodnię? a! to nie może być!

Tych słów domawiając, biedne dziewczę padło zemdlone. Matka pobiegła ratować, przyleciała i hrabina rozpadając się nad biednem dziecięciem... i przepraszając, że mimowolnie była powodem tak smutnego wypadku.

— Ale mogłażem się domyśleć, iż chłopiec Ewunię waszą tak obchodzi...

Pisarzowa płakała, dom cały zbiegł się, zaklęto hrabinę, aby o tem nie mówiła nikomu, i stara żmija wyjechała, łzy zostawiając za sobą, z uczuciem radości z tak zręcznie wypłatanego figla.

Zaledwie po kilku minutach zdołano się Ewuni docucić; otwarła oczy biedna i z płaczem rzuciła się matce na szyję, słowa nie mogąc wymówić. W tej chwili wszystkie inne względy ustąpiły przed macierzyńską troskliwością o życie i zdrowie dziecięcia. Pisarzowa kazała natychmiast karetę podać i pojechała do zamku. Król zajęty był ambasadorem i przyjąć nie mógł, lecz uparta Litwinka siadła czekać na odjazd posła, kazała powiedzieć kuzynkowi, że widzieć się z nim musi, i wysiedziawszy dobrą godzinę, została przypuszczona przed pańskie oblicze...

Zapłakane oczy pisarzowej dozwalały się domyślać, że ją jakaś boleść dotknęła...

— Co się stało waćpani? czy uchowaj Boże co w familji...

— Nic, Najjaśniejszy panie — zawołała kuzynka, przybiegłam tylko dowiedzieć się. Rozpuszczono wieść po mieście o jakimś występku, popełnionym przez Leliwę, tego, który mi córkę uratował. Moja Ewunia omdlała, życie jej zagrożone...

Król mocno sposępniał i zachmurzył się.

— Co to jest, czy w istocie...

— Proszę tego nie rozgłaszać — odezwał się Poniatowski — rzecz wielce dla mnie nieprzyjemna.

— Czyż może być co tak ważnego?

— Ważnego, bolesnego, przykrego — rzekł król — chłopiec zgubiony...

Pisarzowa ręce załamała.

— Chłopak tak zacny, tak uczciwy...

— Tak niepojęty hipokryta — przerwał Stanisław August. — Nie, nie mówmy już o tem — dodał — wracaj waćpani do domu... i niech imię jego więcej wspomnianem nie będzie. Radbym zapomniał, iż podobna istota... znajdowała się na moim dworze...

— Lecz cóż to być może?

— Proszę mnie nie pytać, rzućmy zasłonę na te brudy i szkaradę — zakończył król. — Próżnobyś się waćpani łudziła nadzieją, to człowiek zgubiony...

Wróciwszy do domu, Pisarzowa zamknęła drzwi wszystkim i płakała. Posłano po doktora dla Ewuni, która leżała w gorączce.

27. Kuternoga w obronie Janka.

Nazajutrz, jeszcze ksiądz kustosz bibljoteki królewskiej był w swem mieszkaniu na dole, gdy oparłszy się chłopcu, który puszczać nie chciał, mężczyzna już w wieku, nakuliwujący na nogę, gwałtem się wdarł do pokoju uczonego. Albertrandi podniósł głowę na szelest i zdziwił się, widząc z tą poufałością

wdzierającą się postać, sobie nieznaną zupełnie, człowieka, jak z ubioru wnosić było można, należącego do klasy średniej, z twarzą pospolitą ogorzałą, o brwiach nawisłych, i widocznie w tej chwili jakiemś gwałtownem wzruszeniem zburzoną.

— Niech mi ksiądz prałat daruje — zawołał wchodząc — w takich razach, gdy o życie i honor idzie, ceremonji się nie czyni.

— O życie! na rany pańskie, o czyjeż życie? — zawołał Albertrandi.

— Gorzej niż o życie, bo o honor! o honor niewinnego chłopca. Na Boga, ks. prałacie, co się stało z Jankiem Leliwą? Ja jestem jego... jego opiekunem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szachy.

Gra w szachy zasługuje w pełni na to, aby jej poświęcała więcej miejsca prasa, która tak obszernie i tak często zajmuje się innemi grami, zacząwszy od piłki nożnej, a skończywszy na kartach.

Szachy są jednym z najwybitniejszych, może nawet jedynym — w swoim rodzaju miernikiem inteligencji i ogólnej wartości człowieka. Może ktoś nie grać w szachy — to prawda, ale trudno byłoby zaprawdę wyobrazić sobie osobnika nieprzeciętnie inteligentnego i wykształconego, któryby przynajmniej nie znał gry szachowej. Łatwo jest zobrazować sobie nieuka, niemożliwem zaś byłoby przedstawić sobie tego nieuka, jako dobrego szachistę i odwrotnie. — W tym niejako psychotechnicznym kierunku szachy powinny i zaczynają już być wykorzystane. Ta wybitna cecha daje szachiście dokładnie psychologiczną, chociaż może misternie bardzo sprecyzowaną analizę jego partnera i to nietylko jako szachisty, ale przedewszystkiem i co jest najważniejsze — jako człowieka. Różne grupy typów ludzkich znajdują w szachach swoje miejsce, swoje odtworzenie.

Największy nawet hipokryta demaskuje się najłatwiej podczas gry w szachy. Najbardziej ujemnym typem szachisty jest ten, który gra „na czas“. Ostatnie wyrażenie krótko, ale logicznie wyjaśnia metodę, dążącą w pierwszym rzędzie do wynużenia przeciwnika, do wywołania u niego faktycznego przemęczenia, które zazwyczaj powoduje błąd, proste przeoczenie, decydujące o przegranej. Mając nieraz zupełnie beznadziejną partję zwleka on celowo z wykonaniem posunięcia, aby przez to wyczerpać przeciwnika — sam nie myśli, lecz odpoczywa, starając się równocześnie rozmową lub opowiadaniem anegdot rozprószyć do reszty uwagę i skupienie myśli u partnera. Ta nieestetyczna taktyka prowadzi niestety bardzo często do wygranej, — jej zwolennicy tworzą osobną, chociaż nieliczną grupę szachistów, zazwyczaj mało wartościowych a górujących jedynie nad przeciwnikiem swoją metodą, swem wypraktykowanem „na czas“. Jako ludzie są oni zazwyczaj skrajnymi materjalistami, mało inteligentnymi, o lichym pokładzie zasad etycznych, który nie może budzić do nich zaufania, a tembardziej szacunku.

Nie można, a nawet byłoby niesprawiedliwem i krzywdzącem identyfikować grę „na czas“ z powolnym sposobem myślenia i brakiem szybkiej orjentacji. Tylko pozornie zachodzi tu pewne podobieństwo — w istocie są to dwie rzeczy różne i zupełnie odmienne. Trzeba tylko trochę spostrzegawczości i wreszcie miłości własnej, aby poznać tę lichą metodę partnera i nie grać z nim więcej. Gra na czas wrobiła już sobie pewną markę, a świetnie nieraz ją reprezentują ci zawodowi kawiarniani szachiści, grający zazwyczaj o stawkę.

Nie pięknie i uczciwie wygrać, ale wygrać, byle tylko wygrać, choćby za cenę dziecinnej omyłki przeciwnika, spowodowanej najczęściej właśnie ową grą „na czas“ — to jedyny cel wyżej wspomnianych.

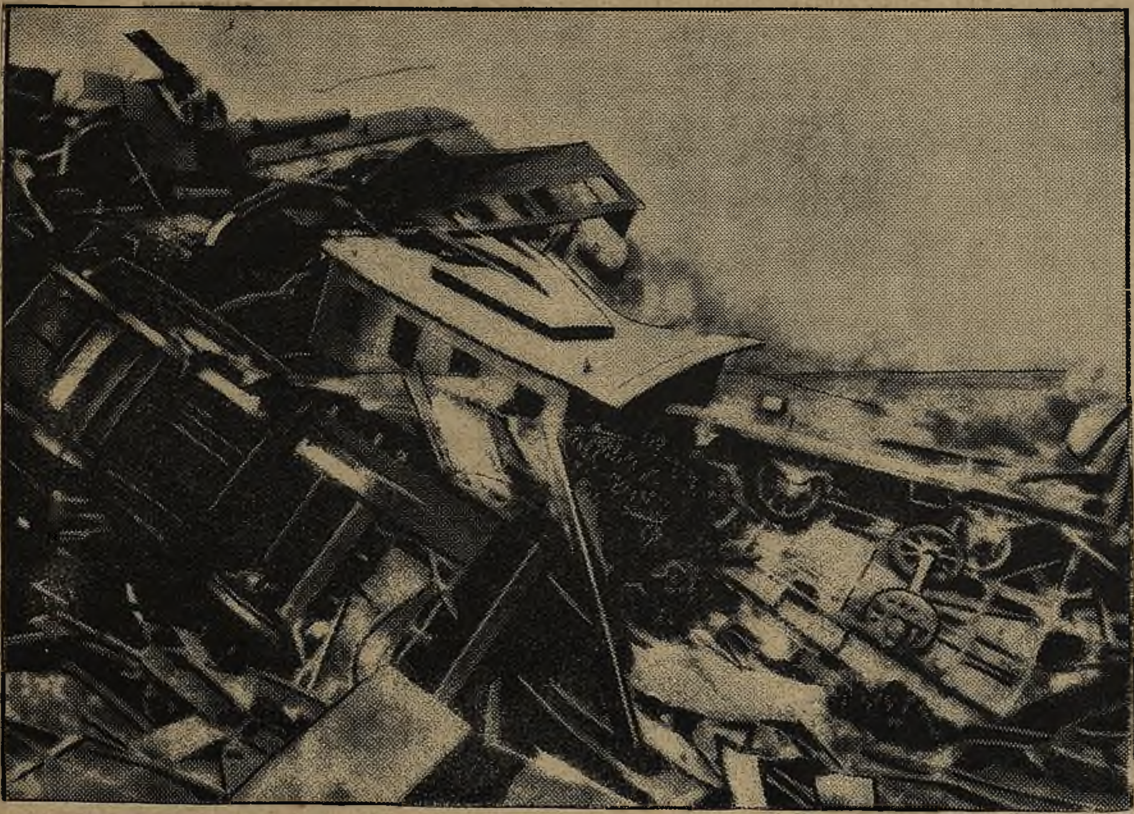
Odmiennym, ale już dodatnim typem jest szachista, którego główną cechą jest daleko posunięta ostrożność w wszelkich kombinacjach i zawsze w jednakowem tempie natężona uwaga i orjentacja. Taki nie kombinuje nigdy na dalszą metę, taki nigdy nie ryzykuje poświęcenia figury, choćby dla stworzenia najsilniejszej pozycji — poświęcenie może u niego być wywołane tylko stuprocentową pewnością wygranej. Taki gracz — jak mówią — nie puszcza się „na mętne wody“ — otoczenie zaś nadaje mu często miano „silnego“. On nigdy nie jest lepiej lub gorzej usposobionym, jest ustawicznie jednaki i jednakowo gra, dąży zawsze do stworzenia ulubionych — w przybliżeniu — bardzo podobnych pozycyj — zawsze jest w formie. Jako szachista może być wartościowym, a gra z nim jest często interesująca. Pewna jednostajność i szablon zarówno jak brak inicjatywy czyni jednak z niego nie szachistę w ścisłem tego słowa znaczeniu — ale rzemieślnika szachowego. Jako człowiek jest on zazwyczaj zrównoważonym, niezdolnym do zapału, często bardzo oszczędnym nieraz skąpym — jest to najczęściej t. zw. człowiek silnej ręki.

Najbardziej cennym typem szachowym, a zarazem najwięcej cenną grą szachową jest gra dla samej gry, dla samego piękna. Takiego gracza mało albo wcale nie emocjonuje jedynie i wyłącznie — jak u innych „danie mata“, jego więcej unosi i porywa tworzenie i obserwacja tych zadziwiających nieraz sytuacyj, które są rdzeniem i właściwą istotą szachów. On pracuje z zapałem i faktycznie twórczo. Każda rozegrana jego partja nie jest lichą odbitką lub kiczem, lecz pięknym obrazem, odzwierciadlającym mistrzowsko jego proces myślenia. Taki gracz jest właściwym reprezentantem szachów, jest prawdziwym szachistą — poza szachami zaś widzimy w nim osobnika wysokiej inteligencji, prawdziwego arystokratę ducha, którego rol ai znaczenie wiąże się najczęściej również z życiem publicznem — jest on społecznikiem — zdolnym do największych nawet ofiar na rzecz ogółu.

Nie ulega wątpliwości, że poza skreślonymi powyżej rzutowo tymi trzema odmianami szachistów może istnieć i istnieje cały szereg innych. Dokładna jednak analiza każdego szachisty, po wyeliminowaniu różnych czynników ubocznych — spowodowałyby niechybnie zaszeregowanie lub przynajmniej znaczne podobieństwo do jednego z tych trzech typów, tych trzech metod, które razem wzięte możnaby krótko określić „na czas“ — „szablon“ i „inwencja“. Każda z powyższych metod zyskuje lub traci, przedstawia się więcej lub mniej efektownie, a to zależnie od poziomu gry, na jakim stoją partnerzy.

Podobnie i w życiu — każdy wypadek, każda rozmowa, scena zajście i t. p. wywołują dodatnie lub ujemne wrażenie, które rośnie lub maleje w stosunku wprost proporcjonalnym do platformy inteligencji i kultury danych jednostek. *Emil Piórecki.*

Straszna katastrofa kolejowa w Algierze.



W numerze 39 »Roli« pisaliśmy o strasznej katastrofie kolejowej w Algierze północnym, w Afryce, jakiej uległ pociąg, wiozący żołnierzy. Pociąg ten po wykolejeniu się lokomotywy spadł z toru w przepaść grzebiąc pod sobą setki żołnierzy. Na obrazku, zamieszczonym obok, widzimy zdruzgotane wagony, leżące na dnie przepaści, pod którymi zginęło na miejscu 70 żołnierzy a 200 odniosło ciężkie rany. Szczątków całego rozbitego pociągu jeszcze dotychczas nie uprzątnięto.

Bandytyzm w Charbinie.



W dalekiej Mandżurji, którą w bieżącym roku zajęła Japonja i z której pozornie utworzyła państwo niezależne, jest miasto duże Charbin, w którem mieszka dość dużo Polaków. Rodacy nasi mają tam swój kościół, swoje szkoły, wydają polskie gazety, tworzą rozmaite stowarzyszenia oświatowe i sportowe, słowem czynią wszystko, aby na tak dalekiej obczyźnie zachować swą wiarę i język ojczysty.

Ale życie ich płynie tam nie wesoło. Zdala od kraju rodzinnego narażani są na różne przykrości, do których w pierwszym rzędzie należy bandytyzm, jaki się tam rozwielmożnił wśród Chińczyków. — O bandytyzmie tym czytamy w tamtejszym „Tygodniku Polskim", co następuje:

Godzina 6 wieczorem. Na dworze jeszcze jasno. Ruch uliczny w całej pełni. Przed domem zjawia się grupa Chińczyków w wieku 20 do 30 lat. Paru ubranych w mundury, podobne do policyjnych, jeden w eleganckiem ubraniu europejskiem i 5 czy 6 w porządnych ubraniach cywilnych chińskich. Nie spie-

sząc się, weszli przez bramę główną na podwórze. Tutaj bawiły się w piłkę dzieci polskie i rosyjskie, a około 30 osób dorosłych: Polaków, Rosjan i chińskich powodzian albo rozmawiało spokojnie, albo też krzątało się około pomieszkań. Nowoprzybyli bez pośpiechu weszli do jednego z mieszkań, zajmowanego przez Chińczyków, urzędników angielskiej fabryki tytoniu. Wszedłszy, zamknęli drzwi za sobą i przywitali się uprzejmie z obecnymi, którzy, nie przeczuwając nic złego, siedzieli spokojnie około stołu, zajęci rozmową lub paleniem papierosów. Nagle, jak na komendę, przybysze dobyli rewolwerów, wycelowali w obecnych i kazali wszystkim stanąć pod ścianą. Rozpoczęła się bardzo szczegółowa rewizja. Gotówka i wszystko, co było cenniejszego, powędrowało do kieszeni bandytów. Następnie dobyli sznurów, związali sześciu najgłówniejszych Chińczyków i kazali im iść z sobą. Nim mieszkańcy owego domu zorjentowali się, co się dzieje, bandyci już znikli im z oczu. Zawiadomiona o wszystkiem policja ani nie usiłowała zarządzić jakiegoś pościgu za opryszkami. Tak wygląda życie w wielkiem mieście w Mandżurji, a co dopiero na wsi?

W ubiegłym miesiącu nawiedziła Mandżurję straszna klęska powodzi. Całe połacie kraju znalazły się pod wodą, zatopiła ona również ulice Charbina. Jedną z takich zatopionych ulic widzimy na naszym obrazku. Aby się można było dostać do domu, używano do tego łodzi, a gdy woda nieco opadła, można to było uczynić zapomocą oryginalnych powozików. Powódź ta pochłonęła około 30 tysięcy ofiar w ludziach. Nie wszyscy oni wprawdzie znaleźli śmierć w nurtach spienionych wód, ale wiele ich zmarło z głodu, jak również na cholerę, która wybuchła tam wskutek powodzi. 300 tysięcy osób w Mandżurji pozostaje wskutek powodzi bez dachu.



U Kuby Walaska odbyły się w zesłym tygodniu zrękowiny. Kubowej Maryśce spiesyło się bardzo, bo przecie wiadomo, ze we wsi, w której tyle jurnych chłopaków, o niescęście nie trudno. Kubowie wiedzieli, ze Jasiek Płoskonka przyśle swaty, wiedziała o tem i Maryśka, więc wybielili ściany w modre centki, ustawili w oknach kwiaty, sień pełniuśka tataraku, wymieciona po cielaku, a na progu Maryś stoi. Ino ku wsi okiem zerka, jak kot, gdy mu pachnie szperka.

Aż się trzęsie Kubowa buda, tyla pcha się do niej luda, a to wszyćko z tej przyczyny, że dziś Maryś zrękowiny. Idą baby, idą gazdy i coś niesie z sobą kazdy; ta masełko pod pazuchą, a ten flachę znów z siwuchą, a to wszyćko z tej przycyny, ze dziś Maryś zrękowiny. Przysedł także wiejski grajek, niosąc z sobą parę jajek, a sam Kuba stał przy budzie i gapił się, jak śli ludzie.

Ino Maryś nie wesoła cięgiem patrzy dookoła, choć już ludzie inni przyśli, cy się Janek nie rozmyśli? Wstyd to byłby la dziewcyny, gdyby były najpierw chrzciny, a za tydzień zrękowiny. Bo w Psiej Wólce nie jak wszędzie, tak juz było i tak będzie, ze są najpierw zrękowiny, a za miesiąc jaze chrzciny.

Wysed Kuba wygolony i zaprasa na wsze strony wszyćkich ludzi w progi chaty, cy kto bidny, cy bogaty. A Maryśka okiem zyrka: chłop jej pachnie, jak psu szperka, a choć ludzie gadu, gadu, to z chłopaka ani śladu.

Nagle, rety! moiściewy! Coś się rusa między drzewy! Marysinej koniec bidzie, bo Jaś wrescie takze idzie.

Wyśli grajki. Przy balasach pociągnęli smyk po basach i zagrali urocyście, a wesoło, a siarcyście, ze jaz Maryś dusa rwie się, bo jej Jasiek scęście niesie!

Rojno, gwarno, jak w pasiece! W tem najstarsa swatka rzece: „Powiadali mi kumoska, ze u Kuby jest jałoszka, bez przygany, bez narowu; jałówecka swego chowu! Właśnie wiedziem kupca do niej.... pieniązkami w trzosie dzwoni!"

Na dowcipną, na przemowę podrapał się Kuba w głowę, podrapał się i gdzieś jesce, bo go przesły scęścia dresce, ze napije się siwuchy i... pozbędzie się dzieuchy. Chciał się jednak potargować, aby potem nie żałować.

Lec go swacha uprzedziła! Gorzołecki doń przypiła: „Zyccież nam jej, gospodarzu! Po Bożemu, przy łuntarzu, zyccież nam jej pani matko, aby kupno posło gładko!"

Spojrzał Kuba na Kubową... „Jakze matka, rzeknij słowo!" A Kubina do komina woła: „Kajześ ty Maryna?"A z Marysie zza przypiecka jeno buty, jeno kiecka i choć się jej bardzo juz kce, wlazła w kątek i wyjść nie kce. I choć się jej śmieją ocy, to się niby jesce bocy i niby się to opira, a na Jaśka wciąż spozira, i boi się, cy psia dusa jesce z chałpy nie da susa.

Grają skrzypki z mazowiecka... Przypadł Jasiek do przypiecka i za rękę łap Marysię... A Marysia nie broni się... Idzie z Jaśkiem, jakby trusia, do matusi, do tatusia i pod nogi ojców chwyta...

I znów w ruchu okowita!... Smolą gazdy, smolą swachy, wypróżniają ciągiem flachy, a Kubina ocy duchem la zwycaju trze fartuchem.

A zaś Kuba z pod przypiecka: „Nie ukrzywdzę mego dziecka! Nie pojmies jej samej z chaty! Weźnie krowę, weźnie smaty, przyodziwek jaki taki i największe dwa prosiaki! O nie, krzywdy jej nie zrobię! Kiedyś zacął, kończ ze sobie!"

Takie były zrękowiny u Marysi, u dziewcyny, a za tydzień będą chrzciny!

Takie to życie!

Nie wiem, czy płakać, czy się cieszyć skrycie,
Kiedy wschodzący dzień różowią zorze,
Bo nie wiem, co mi dziś się zdarzyć może...
Takie to życie!

Gdy dzień zabłyśnie na niebios błękicie
Szczęściem się dusza ludzka rozaniela,
Gdy nagle z czystych przestworzy grom strzela...
Takie to życie!

A kiedyindziej człek wątpi już w życie,
Gdy nagle dzień się jego rozpromieni
I wszelkie smutki w zdrój radości zmieni...
Takie to życie!

Antoni St. Bassara.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Szwajcarja.

Pomiędzy Austrją, Włochami, Francją i Niemcami usadowiła się mała rzeczpospolita, Szwajcarja. Wzniosła się, jak twierdza, z której wnętrza rozbiegły się doliny z rzekami i powiązały środek kraju z jej obwodem, z Europą, z brzegami Adrjatyku. A przecież temi drogami trudne do niej wejście, bo im bliżej ku środkowi, tem doliny ciaśniejsze i stromsze i coraz są wyższemi progami przecięte.

Jest to jedyny kraj w Europie, w którym, choć mieszkają trzy narodowości: Francuzi, Włosi i Niemcy, niema walk narodowościowych. Wszystkie te trzy narody żyją ze sobą w zgodzie i dlatego dobrze im się powodzi.

Szwajcarja, jako na europejskich drogach położona, była też i pomostem, po którym różne ludy przesuwały się ze wschodu ku zachodowi Europy. Z czasów przedhistorycznych pozostały ślady człowieka w wykopaliskach. Przed Rzymianami były tu już ludy Celtyckie, później z północy naszły ludy germańskie. Rzymianie wpłynęli na uobyczajnienie ludności i latynizowali ją. Ostatecznie cała północna i środkową część zajęli osadnicy niemieccy, przeszli nawet za górę św. Gottharda, a nawet za Monte Rosę. Południowo-zachodnią część kraju zajęli Francuzi, a południowo-wschodnią Włosi. Podobnie mieszana jest ludność co do religji, gdyż prawie w połowie jest protestancka, a w połowie katolicka, choć nie brak tam również i żydów i wyznawców innych religij.

Zawiązkiem dzisiejszej Szwajcarji były kantony Schwyz, Uri i Unterwalden, które w roku 1291 związały się celem obrony przed Habsburgami. W późniejszych czasach przyłączyły się do nich dalsze kantony, a mianowicie: Luzern, Zurich, Glarus, Zug, Bern, Fryburg, Solothurn, Bazylea, Schaffhausen i Appenzell. Przyłączenie się kantonu Luzern nastąpiło przed sześciuset laty.

Na obrazku naszym widzimy uroczysty obchód, urządzony na pamiątkę owego połączenia w sześćsetletnią rocznicę. Widoczna na nim jest jedna z grup, przeciągających przez ulice miasta w strojach historycznych. Na czele jedzie mężczyzna ucharakteryzowany za Rudolfa z Habsburga w historycznym stroju, a za nim jego świta. W dalszym pochodzie brały udział inne grupy, które wyobrażały historję miasta i jego rozwój gospodarczy i kulturalny. Cała uroczystość miała przebieg wspaniały i przedstawiała obecnym mieszkańcom bardzo wyraziście dzieje ojczystego miasta.

W roku 1648 w pokoju westfalskim uznano niepodległość Szwajcarji. Napoleon Bonaparte utworzył później z Szwajcarji Rzeczpospolitą Helwecką, która się jednak nie utrzymała, a na jej miejscu powstały znów dawne kantony, do których przyłączono dziewięć nowych, a mianowicie: St. Gallen, Graubunden, Aargau, Thurgau, Tessin, Wandt, Wallis, Neuenburg, i Genewę, sławną z siedziby Ligi Narodów.

Po licznych przewrotach i walkach wewnętrznych zorganizowała się Szwajcarja z dawnego związku na państwo związkowe. Rada związkowa ma władzę prawodawczą, a składa się z dwóch izb: z Rady narodowej i Rady stanów. Prawodawstwo związku zależy od uchwały ludu. Rada związku, z 7 członków złożona, wybrana przez zgromadzenie związkowe, ma moc wykonawczą. Prezydent i wiceprezydent wybierany bywa na jeden rok. Stolicą związku jest miasto Berno.

Lucerna, o której wspomnieliśmy powyżej, jest miastem niewielkiem, coś jak nasz Tarnów lub Przemyśl. Naokoło miasta wznoszą się niebotyczne, przepiękne góry, tworząc wspaniałe widoki, co ściąga licznych turystów z najodleglejszych krajów świata.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

Loretka sięgnęła do kieszeni szlafroczka, wyciągnęła list i podała go pani Dargon.

— Masz pani — rzekła — to ci wytłómaczy wszystko. Czy znasz pani to pismo?

— To Leona — oznajmiła Lucyla na pierwszy rzut oka.

Loretka przysunęła do siebie list i ciągnęła dalej:

— Tak, to od Leona, moja piękna pani, a kochany Barantel niedługo pisze. Proszę posłuchać...

„Nie przychodzić; wyjeżdża się w podróż na kilka dni“.

A do kogo skierowane są te wyrazy?

Ażeby się dowiedzieć, dość mi było spojrzeć na kopertę.

Oto co czytam:

„Pani Dargon, ulica św. Honorjusza i t. d.“.

Potem na rożku koperty znajduje się mały krzyżyk, który świadczy, że list jest tak dalece poufny, że należy się wstrzymać z otwarciem i czytaniem go wobec świadków niedyskretnych...

Czym zgadła, pani Dargon?

Uśmiech Lucyli był odpowiedzią.

— Otóż — ciągnęła dalej Krapiszetka — ten mały krzyżyk panią zgubił... Te kilka dni, które Barantel miał przepędzić w podróży, on właściwie przeznaczył dla mnie, bo założyłam się z Cambartem, że oswoję tego dzikiego wróbla.

Z początku Leon zastrzegał sobie u mnie pewną swobodę i na tym oto stole, na którym jemy śniadanie, prosił mnie o pozwolenie napisania pilnego listu...

Mówił mi, że to było przyzwolenie na wyprowadzenie się z jego domu pewnej starej damy, nazwiskiem Dargon.

Mówił tak spokojnie, że nigdybym się nie domyśliła, o co idzie... gdyby nie był położył tego małego krzyżyka na kopercie...

Zaraz zwąchałam, że w tem jest coś innego.

Zaraz sobie pomyślałam:

„Nie mnie brać na plewy“. I kazałam mej Dorlisce, pokojówce, zręcznie przejąć ten list u odźwiernego. Ona to zrobiła.

— A z tego co wynikło? — wtrącił Desormeaux, spoglądając na Lucylę.

— A to wynikło, że ja zostałam zamordowaną — odpowiedziała blondynka z dziwnym uśmiechem.

— Jeżeli powiedzieć prawdę — podchwyciła loretka — wynikło to, że pani Dargon, nie otrzymawszy ostrzeżenia, tak się wpakowała w błoto po szyję, że trzeba ją stamtąd całą siłą wyciągać.

I Krapiszetka, przewracając się na fotelu, rzekła do Lucyli:

— A teraz tobie daję głos, moja piękna.

Mniemana nieboszczka zarumieniła się i zaczęła mówić drżącym głosem:

— Nie otrzymawszy listu, który Dorliska przejęła, ja...

O! nie, nie, moja sąsiadko, nie można oszukiwać — przerwał natychmiast Cezar — zwykle zaczyna się od początku... od początku.

— Czy chcesz, ażeby ci opowiedziała te czasy, kiedy była przy piersi? — zaśmiała się loretka.

— Nie zupełnie... ponieważ jednak zajmujemy się Barantelem, trzeba przynajmniej wiedzieć, jak on się znalazł na scenie.

Krapiszetka spojrzała na panią Dargon, która się zarumieniła na to wezwanie cofnięcia się tak daleko w przeszłość i, wzruszając nieco ramionami, odezwała się tonem zachęcającym:

— A! powiedz mu wszystko. On będzie trzymał język za zębami. Ręczę.

Lucyla podniosła oczy na Desormeauxa i musiała nabrać zaufania na sam widok jego spojrzeń bardzo słodkich, jakie młodzieniec wlepiał w nią, bo, już nie wahając się, podchwyciła.

— Jestem córką kasjera domu bankierskiego; założonego przez pana Barantela, ojca.

Przyjście moje na świat matka moja okupiła życiem, a zaledwie doszłam do siedmiu lat, gdy tyfus zabrał mi ojca, który umarł, pozostawiając mi piętnaście tysięcy franków oszczędności, ulokowanych u swego pryncypała.

Pan Barantel ojciec szlachetnie siz zaopiekował mną, zaaopiekował się wychowaniem i przyszłością córki tego, który mu tak wiernie służył.

Umieścił mnie na pensji, a co rok spędzałam wakacje w domku jego na wsi, gdzie spotykałam się z Leonem ,starszym odemnie o cztery lata.

Pan Barantel był wdowcem i gospodarstwo domowe, zdane na starą guwernantkę, wiele pozostawiało do życzenia.

Bankier chciał tej starej kobiecie dać zupełny wypoczynek, w chwili, gdy ja, doszedłszy do lat, będę ją mogła zastąpić.

Miałam lat siedmnaście, kiedy on, chcąc urzeczywistnić swój projekt, odebrał mnie z pensji, którą, mogę to powiedzieć, opuściłam bez żalu, bo dwie osoby zatruwały mi tam pobyt.

— Cóż to za dwie istoty? — spytał Desormeaux.

— Znasz jedną z nich. To Gabrjela Cambart, dumna i swawolna dziewczyna, która dlatego, że mnie wobec niej chwalono, znienawidziła mnie i uczyniła mnie przedmiotem udręczeń.

Nieopatrzna hojność pana Cambarta, który nie szczędził pieniędzy dla wszelkich kaprysów córki, dała jej pewną przewagę na pensji, a wśród tych, którzy jej pochlebiali, którzy się jej łasili, dla wyłudzenia pieniędzy lub podarków, znajdowała się pewna obmierzła istota, która, dla przypodobania się Gabrjeli, podjęła się być moim katem.

Ta kobieta była na pensji podrzędną nauczycielką. Nazywała się Baldoin.

— Baldoin! — powtórzył Cezar zdziwiony.

— Czy pan ją także znasz?

— Bardzo dobrze... To ta, którą Cambart wziął za guwernantkę dla swej córki, ażeby nad nią czuwała.

— O! czuwała! — wyrzekła Lucyla z pogardliwym uśmiechem. — Jeżeli Cambart chciał zgubić swe dziecko, to lepszego wyboru nie mógł uczynić nad tę kobietę drapieżną, chciwą, bez skupułu, złą, zepsutą...

— O! — zawołała Krapiszetka — ta Baldoin u niejednej z moich przyjaciółek służyła za „ciocię“.

— Mów pani dalej — rzekł Desormeaux.

— Z wielką więc ochotą przyjęłam projekt kierowania domem pana Barantela, bankiera, który, powierzając mi obowiązki, odezwał się do mnie tonem ojcowskim, przywiązanym: „Moja Lucylko, a nie rób znów za dobrze, ażebym nie za bardzo żałował, za dwa lub trzy lata, kiedy ci wynajdę dzielnego chłopca za męża i kiedy trzeba nam się będzie rozstać“.

— Kiedy objęłam to miejsce, Leon Barantel, po ukończeniu klas od lat dwóch, znajdował się w Anglji, dokąd go posłał ojciec, do pewnego finansisty, dla praktyki handlowej.

W licznych listach, przesyłanych do pana Barantela, korespondent jego zawsze dodawał kilka wierszy z pochwałami dla Leona, pisząc, że ma charakter łagodny, zacny, a zarazem jest tak nieśmiały i skromny, że go nazywają „panienką".

Ojciec, który się lękał wybryków młodości ze strony syna, zachwycony był takiem postępowaniem dwudziestoletniego młodzieńca.



Ujął go w ramiona i wesoło popchnął ku mnie.

Wreszcie nastał dzień, kiedy wezwał do Paryża Leona, ażeby go wtajemniczyć w interesa swojego domu bankierskiego, który chciał mu oddać niezwłocznie skoro się tylko ożeni.

Kiedy mi się zwierzył z projektów co do syna i przyszłego jego powrotu, dodał:

— Ale bądź spokojną, Lucyllo, to nie przeszkodzi mnie pomyśleć o tobie. Drobny spadek, jaki ci zostawił ojciec, potroił się w mojem ręku, i to już ładny posag, ale dodam jeszcze tyle, ażebyś miała byt zapewniony.

W tydzień później przybył Leon.

Było to wieczorem; wszedł do salonu, ja siedziałam przy kominku. Gdy wszedł, wstałam i nie ruszałam się z miejsca, cała oświetlona lampą. Ucałowawszy się z ojcem, Leon obrócił się i mnie spostrzegł.

Postąpił dwa kroki ku mnie, poczem się zatrzymał, oczy we mnie wlepiwszy.

Ojciec, stojący za nim, nie mógł zobaczyć wyrazu jego twarzy.

— Cóż to nie poznajesz Lucylli? — zapytał. — A tak, wyrosła i wypiękniała, od czasu, gdyś ją widział po raz ostatni... Już teraz bawić nie będziecie się, jak dzieci.

— Tak, ojcze — wyjąkał — nie śmiem nawet doprawdy...

Znacie Leona dzisiaj i wiecie, jak jest nieśmiałym i niezręcznym.

Ale już wielka w nim zaszła zmiana. Trzeba go było widzieć, jakim powrócił z Anglji.

Słowa powyższe wyrzekł powoli głosem łagodnym, z całą bojaźliwością.

Ja jednak drgnęłam.

Bo jednocześnie oczy jego zapaliły się tak dziwnym ogniem, że mnie to zmieszało.

Pan Barantel ujął go w ramiona i wesoło popchnął go ku mnie, mówiąc:

— No, ucałujże ją, chłopcze, choćby na podziękowanie za te starania, jakie ona ma dla mnie.

— Pozwoli pani — spytał syn tymże głosem słodkim i lękliwym, zbliżając usta do mej twarzy.

I wargi jego przylgły palące do mego czoła, a ja znów drgnęłam pod tą pieszczotą.

To wrażenie szczególne, sprawione na mnie przez Leona, za pierwszem widzeniem, ponawiało się za każdym razem, gdy się znalazłam wobec niego, a on jakby mnie szukał zawsze w każdym pokoju, w każdym zakątku, co chwila niemal. Mowa jego była zawsze skromna, nic w sobie nie mieściła drażliwego, ale wcale się nie zgadzała z jego spojrzeniami gorącemi, zwłaszcza z jego ruchami, bo rękami dotykał do mych ramion, to rąk... a dwa razy nawet usiłował mnie objąć. Nieświadomość młodego dziewczęcia nie pozwalała mi zdawać sobie jasno sprawy z tego wszystkiego, ale już nabrałam przekonania, że opinja skromności, jaką o nim miał ojciec, nie była zbyt trafną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygoda kwestarza.

(Humoreska).

W jednym z klasztorów OO. Bernardynów, był znany na całą okolicę braciszek Piotr, kwestarz. — Gdzie się tylko pokazał, tam z nim razem wstępował i dobry humor, i swoboda, i wesołość, gdyż troskę umiał osłodzić nadzieją i zdaniem się na Opatrzność, nudę pokonywał wesołością i tysiącem anegdotek, w których opowiadaniu niezmiernie był biegłym, a przytem wyborną miał pamięć, na cierpienia ciała znał rozmaite skuteczne środki, i tych dobrodziejom klasztoru chętnie udzielał. — To też brat Piotr nigdy z próżnemi rękoma do klasztoru nie wracał, kwestarska jego bryka zawsze była doskonale zaopatrzoną, bo pomiędzy innemi posiadał szczególny dar wydobycia ofiary dla klasztoru z tych nawet, którzy do tego najmniejszej nie mieli chęci i uchodzili powszechnie za ludzi skąpych i nieużytych.

Jednym z podobnych ludzi był pan Bartłomiej Mączyński, właściciel bardzo ładnej włości, nieodległe od owego miasteczka położonej. Syn cząstkowego szlachcica, puścił się zaraz z młodu na ekonomikę, na której wiodło mu się nieźle, bo był jak to mówią i obyty i starowny. Lubo po śmierci ojca odziedziczył fortunkę, nie porzucił jednak przez lat jeszcze kilka sytnego ekonomskiego chleba, dopiero gdy sobie uciułał kilka tysięcy, wówczas sprzedał ojcowiznę i za połączony fundusz wziął niezłą dzierżawkę, a że był pilny, trzeźwy i pracowity, więc gospodarstwo szło mu dobrze, i niejeden tysiączek złotych wszedł do okuwanej skrzyni, przy łóżku jego stojącej. Syt chleba, pragnął go podzielić z towarzyszką, a że był i dosyć przystojny i fortuny miał kawał, nietrudno więc było o żonę, i niejeden ładny buziaczek z sąsiedztwa byłby mu oddał swą rękę. Nasz pan Bartłomiej nie w ciemię bity, nie szukał bynajmniej w żonie powabów, pragnął tylko kobiety silnej, zdrowej i dobrej przytem gospodyni, a że panna Pulcherja, córka zamożnego młynarza, posiadała żądane przymioty, nie zwłócząc dalej pan Bartłomiej, oświadczył się o jej rękę i został przyjęty.

Śmierć i żona, od Boga — jak mówią — przeznaczona, przynajmniej widoczne było to przeznaczenie na panu Bartłomieju. Trudno większego podobieństwa w charakterach, jak gdyby się w korcu maku szukali. On był pracowity, ona prześcigła go w pracy, od świtu do nocy na nogach, nie dała sobie ani nikomu w domu folgi. Mąż był oszczędny, żona nie wydawała grosza, dopóki go dziesięć razy wprzódy nie obejrzała. Mąż chodził w półkożuszku lub drelichowym spencerku (ubiór krótki, męski), stosownie do pory roku, żona czy zimą, czy latem, zawsze w jupce z samodziału na domowym warsztacie skleconego. — Nie dziw więc, że przy tych przymiotach wkrótce znakomitej dorobili się fortuny, i wychodząc z dzierżawy, kupili majątek półmiljonowy. Na nowem swem dziedzictwie nie wiele się zmienili, owszem zamiłowanie grosza zdawało się z wiekiem w nich wzrastać, dlatego ubodzy lub kwestarze zdala omijali mieszkanie państwa Mączyńskich, bo wiedzieli, że u skąpego zawsze po obiedzie, i który z kwestarzy był tam zajechał, to wyjechał głodny i w nic nie zaopatrzony. Jeden tylko brat Piotr stanowił wyjątek, umiał on zawsze wydobyć coś z nieużytego dla innych pana Bartłomieja, więc też pan Bartłomiej bał się go jak ognia, i jak tylko dostrzegł zdala spiczasty kaptur kwestarza, to się albo gdzie schował, albo wyszedł w pole, żeby się nie widzieć z gościem, który go swoją wymową naraził zawsze na jaki wydatek. Co do żony, ta lepiej umiała mu stawić czoło, i wymowa jego tyle na niej skutkowała, co groch o ścianę, dlatego, gdy się nasz kwestarz dowiedział, że pana nie ma w omu, omijał dach niegościnny.

Pewnego dnia pan Bartłomiej stał właśnie nad traczami, obrabiającymi drzewo do budowli na podwórzu gospodarskiem, pilnując, ażeby się broń Boże który wiór nie uronił, gdy niespodziewanie dostrzegł spiczasty kaptur naszego kwestarza, nadjeżdżającego bryczką. Na ten widok dostał nerwowego drżenia, gdyż czuł, że mu tę wizytę kilku baranami przyjdzie opłacić. Z duszy serca byłby drapnął w nogi, ale nie było czasu, gdyż bryka była za blisko, ażeby mógł ujść niewidziany. W smutnej tej ostateczności rzucił okiem naokoło i dostrzegł wasążek od starej bryczki, przewrócony dnem do góry. Myśl nagła jak błyskawica powstała w jego głowie, by się pod niego schować. Jak tonący chwyta się brzytwy, tak i pan Bartłomiej uchwycił się tej myśli, która w jego przekonaniu barany ocalić mu miała. Nie zastanawiając się dłużej, właził pod on wasążek, przykazując ludziom, ażeby jak się kwestarz o niego spyta, powiedzieli, iż go nie ma, iż wyjechał.

Cała ta czynność mniej zabrała czasu, aniżeliśmy go na jej opowiedzenie potrzebowali; pomimo to brat Piotr spostrzegł naszego dorobkiewicza, jak wlazł pod wasążek i wszystkiego się domyślił — udając wszakże, że nie wie o niczem, zszedł z bryczki i poszedłszy do robotników, rozpoczął z nimi pogawędkę od zwykłego pozdrowienia.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

— Na wieki wieków — odrzekli.

— Szczęść Panie Boże!

— Panie Boże zapłać dobrodziejowi!

— A nie wiecie też moi ludkowie, czy pan jest w domu?

Na zapytanie w ten sposób uczynione, nie wiedzieli, co odpowiedzieć; nie chcieli kłamać, a bali się prawdy powiedzieć, bo byłby ich pan słyszał. — Wtedy Janek Banasiak, któremu filut patrzał z oczu, podrapawszy się w głowę, rzekł:

— Nie dosłyszałem dobrodzieju, coście to chcieli wiedzieć?

Kwestarz domyślił się wykrętu, ale nie chcąc ich w kłopot wprawiać, rzekł:

— Oto! pytałem cię, czy dziedzic jest we dworze?

— O! na to — mogę dobrodziejowi powiedzieć, że pana nie ma we dworze.

— Jakto? wyjechał? — zapytał kwestarz z uśmiechem.

— Tego ja tam nie świadczę — odrzekł zapytany — to jedno wiem dokumentnie, że pana nie ma we dworze.

— Ha! to wielka szkoda — ciągnął braciszek — już będzie koło południa, a nie miałem jeszcze nic w ustach; i konie też głodne, miałem nadzieję, że się tutaj popasą, a ja sam posilę, że wreszcie co ukwestuję, boć to dziedzic wasz ma wszystkiego podostatkiem; ale kiedy niema pana w domu, to i mnie też niema po co iść do dworu; ot siądę tutaj i odpocznę sobie nieco, i to mówiąc, siadł na znajomym nam wasążku, pod którym leżał wyciągnięty pan Bartłomiej, przeklinając i gościa i swój koncept, bo mu tam było duszno i niewygodnie. Ale wstyd mu było przy kwestarzu wyłazić z pod wasążka i narazić się na śmiech i na stratę, przytem miał nadzieję, że ten długo nie zagości.

Tymczasem brat Piotr, usadowiwszy się wygodnie na wasążku, zawołał na woźnicę.

— Słuchajno Mateusz! — wsyp tam koniom w opałkę obroku, niech trochę przegryzą, bo się już dzisiaj dobrze zmachały, i przynieś mi tutaj kobiałkę z chlebem, masłem i jajami, boć i nam przekąsić trzeba.

Niebawem Mateusz stanął z kobiałką; brat Piotr wydobył z niej chleb, masło, opłatankę z wódką, dalej odliczył 12 jaj i rzekł do Mateusza:

— Źleśmy, mój kochanku, dzisiaj trafili, pana niema w domu, musim więc sami pomyśleć o naszem śniadaniu. Weźże mi więc przedewszystkiem te 12 jaj, idź do kuchni, i poproś, by ci je ugotować pozwolili. Ugotujesz je na miękko i przyniesiesz z całym garnkiem, boby inaczej ostygły.

Posłuszny Mateusz wziął jaja i poszedł do kuchni, tymczasem kwestarz wypiwszy lampeczkę anyżówki i zakąsiwszy ją chlebem, oczekiwał powrotu Mateusza, prowadząc gawędkę z obecnymi.

Nie wyszło kwadransu, wraca Mateusz z kipiącym garnkiem i stawia go przed kwestarzem. Wtedy Piotr udając nieukontentowanie, rzecze do Mateusza: Jakżeś ty nieprzytomny, żeby też nie przynieść nic do odcedzenia jaj; chceszże, żebym dobywał jaja palcami z ukropu?

— A to ja zaraz pobiegnę dobrodzieju!

— Nie potrzeba, jakoś sobie poradzimy; ten stary półkoszyk posłuży nam za rzeszoto — i to mówiąc wylewa cały garnek ukropu na wasążek.

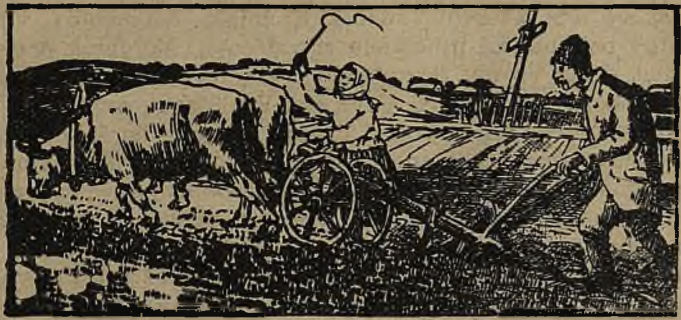
W jednej chwili zmieniła się scena: pan Bartłomiej, który, jak wiecie, leżał ukryty pod wasążkiem, oblany ukropem, zrywa się jak szalony, przewraca wasążek ze wszystkiemi przyborami i wpada na Mateusza, który nie mogąc sobie wypadku wytłomaczyć, wrzeszczy co ma sił: „Djabeł, djabeł!“ Brat Piotr udający doskonale zdziwienie — wszelki duch Pana Boga chwali — woła — a jegomość dobrodziej coś tam robił pod wasążkiem?

— A mój Boże kochany! com ja też najlepszego zrobił, a tociem ja dobrodzieja naszego Zakonu gorącą wodą oparzył!

— Nic to, nic to, księże Piotrze! — mówi pan Bartłomiej; — tak to jakiś figiel mnie się uchwycił, ale mnie też za niego Pan Bóg ukarał. Chodź księżulku ze mną do dworu na śniadanie, bo twoje widzę, po całem rozleciało się podwórzu, a przecież się i dla klasztoru coś znajdzie.

To mówiąc, wziął księdza Piotra pod rękę i poprowadził ku dworowi, pośród stłumionego śmiechu obecnych.

Wypadek ten okazał się nader korzystnym dla klasztoru, gdyż tym razem pan Bartłomiej brykę kwestarza obficie zaopatrzył, prosząc go jedynie o zachowanie tego zdarzenia w tajemnicy; był korzystnym i dla pana Bartłomieja, gdyż odtąd, czy to z obawy, by się nie stał pośmiewiskiem sąsiadów, czy też, że zrozumiał lepiej, iż skąpstwo do niczego go nie doprowadzi, stał się gościnniejszym i litościwszym dla potrzebujących, przez co pozyskał życzliwość sąsiedzką, której mu dotąd odmawiano, i wstęp do porządnych domów obywatelskich, które dotąd zamknięte dla niego były.



Poradnik gospodarczy.

Warzywa ozime.

Obecne ciężkie warunki rolnika zmuszają niejednego do wprowadzania pewnych zmian w gospodarce. Mając to na względzie, powinniśmy zwiększyć plantacje uprawianych warzyw, a zwłaszcza zwrócić uwagę na przyspieszoną ich hodowlę. Przyspieszona, lecz w sposób prosty prowadzona uprawa warzyw będzie polegać na tem, żeby siać niektóre z nich późną jesienią, tak, żeby nie wzeszły przed mrozami, lecz dopiero wczesną wiosną w roku przyszłym.

Rezultat siewu jesiennego jest taki, że warzywa wczesne mamy do użytku lub na sprzedaż w początkach czerwca, a wczesność sprzedaży dużą odgrywa rolę i niejeden z ogrodników opiera swój byt li tylko na wcześniejszych, pomijając zupełnie sprzedaż jesienną, jako niekalkulującą się.

Zróbmy na początek próbę na niewielkim kawałku, a jak się okaże wyrachowanie dobre, to przestrzeń zwiększymy.

Jakież warzywa możemy siać w jesieni? Siejemy marchew czerwoną, pietruszkę cukrową i szpinak.

Gleba pod siew jesienny warzyw powinna być pulchną, nie zlewną, lepiej łżejsza, niż za ciężka, gdyż może nas zawód spotkać na wschodach. Posiadając łżejsze, lecz żyzne, ciepłe grunta, bez obawy możemy siać w listopadzie z takiem wyliczeniem czasu, żeby nie wzeszły przed mrozami. Z praktyki jest wiadomo, że marchew i pietruszka wymagają dłuższego czasu do wzejścia. Z odmian uprawiać można jako wczesną marchew Duwicką i Nuniejską. Pietruszka nadaje się cukrowa gruba, szpinak wielolistny. Wiosną jak tylko pogody się ustalą, a ziemia zaczyna być czynna, wygrzana, to nasze siewy ruszają wpierw od chwastów. To będzie wskazówką dobrego udania się zasianych warzyw. Zkolei rzeczy ułatwione są prace pielęgnacyjne uprawianych wczesnych warzyw, stają się one odporniejsze i nie tak prędko ulegają zachwaszczeniu, a to ma duże znaczenie w pielęgnacji.

Miejsce pod względem usłonecznienia powinno być otwarte z lekkiem pochyleniem ku południowi, możliwie osłonięte od północy budynkami, szpalerami drzew i t. p. co też ma swój wpływ na wczesność wschodów. Dalsze prace pielęgnacyjne będą takie jak i przy innych warzywach, a więc: plewienie, przerywka, wzruszanie ziemi, aż do zbioru.

Cena w sprzedaży wczesnej marchwi i pietruszki w porównaniu z cenami jesiennemi jest znacznie większą, dlatego też dobrze jest spróbować siewu warzyw na jesieni. W uprawie jesiennej stanowi wyjątek szpinak, który powinien wzejść przed zimą, jednak należy go przykryć liśćmi. Cena w mieście na szpinak jest dobra.

Solenie masła na zimę.

Każda dobra gospodyni wie o tem, że masło jest najlepsze w porze letniej, kiedy to krowy żywią się paszą zieloną i dnie całe przebywają na pastwisku. W tej porze jest też masło najtańsze i łatwiej o nie. Więc na targach w porze obecnej, popyt na masło jest mniejszy niż zwyczajnie. Niechże skrzętne gospodynie wykorzystają sposobność i niech przygotowują zapasy na porę zimową. Masło można przygotować do przechowania albo przez silniejsze solenie albo też przez przetopienie.

Zasalanie daje produkt trwały, ale w tym tylko wypadku, jeśli masło było należycie wypłukane. Nie starannie zrobione, nie wypłukane dobrze z serwatki łatwo jełczeje choć się je dobrze nasoli, a przyczyną tego jest sernik, który przy dłuższem leżeniu rozkłada się, gnije i psuje. Sernik przy płukaniu odchodzi z wodą, poznać to po zmętnieniu, jakie się w opłuczynach dostrzega, więc płukać i wygniatać tak długo, dopóki się ukazują choćby ślady mętów. Wody użyć studziennej czystej, nie wydzielającej żadnego zapachu. Zazwyczaj do zasalania masła używa się 3 do 5 kg. soli na 10 kg. masła, czyli 30 do 50 gramów na jeden kg. czyli 2 funty. Sól do tego celu użyta powinna być bardzo czysta bez gorzkiego posmaku. — Przed użyciem trzeba je osuszyć i miałko zetrzeć.

Sól gruboziarnista nie rozpuszczająca się całkowicie, bywa przyczyną, że masło po przerobieniu z solą staje się plamistem, miejscami jaśniejszem, to znów ciemniejszem tak, że wzbudza podejrzenie lichej mieszaniny. Należy przeto zważać na to, aby masło przy ostatniem przerabianiu zawierało sól rozpuszczoną w zupełności.

Do przechowania nadają się dobrze garnki polewane tak wewnątrz jak i zewnątrz. Naczynia porowate obsiada pleśń, która masłu udziela przykrego zapachu. Powierzchnię masła trzeba pokryć solą, aby masło nie jełczało od góry.

Garnek obwiązać pęcherzem, przykryć krążkiem i umieścić w chłodnej piwnicy. Masło takie podane do stołu, będzie smaczniejsze, aniżeli świeże, wyrabiane w zimie.

Masło bardzo trwałe, nadające się do sporządzania potraw, otrzymuje się przez przetapianie. W tym celu wkłada się masło do garnka blaszanego emaljowanego i wstawia naczynie do większego z gorącą

wodą. Rozumie się, że woda w większem naczyniu ma stać tak wysoko, by się nie wlała do garnka z masłem. Skutkiem ogrzania masło się roztopi i pieni na powierzchni. Pianę trzeba zczerpywać jak długo się tylko tworzy. W stanie roztopionym utrzymywać masło przez dwie do trzech godzin, by się sklarowało zupełnie. Woda w naczyniu większem nie powinna się gotować, lecz ma być tak ciepłą, by ręka włożona nie czuła parzenia. Gdy się piana tworzyć przestanie, zlewa się masło do garnków polewanych, lecz tak ostrożnie, by mętów osiadłych na dnie nie wzruszyć. Dalsze postępowanie jest takie samo, jak opisano przy zasalaniu. Przy przetapianiu utraca masło prawie czwartą część na wadze.

KRONIKA.

Badanie zaopatrzeń inwalidzkich. Od dawna było wiadomo, że nie wszyscy inwalidzi, pobierający zaopatrzenia inwalidzkie, pobierają je słusznie. Powiada przysłowie: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", wiedziano też jak jest, ale nie było na to rady. Brało wielu ze szkodą dla państwa i ze szkodą dla inwalidów rzeczywistych. Aż nareszcie rząd zabrał się do zbadania wszystkich zaopatrzeń inwalidzkich i przekonał się, iż przeszło 16 tysięcy osób pobiera takie zaopatrzenia zupełnie niesłusznie, gdyż nigdy inwalidami wojennemi nie byli. Pobierają zaopatrzenia n. p. tacy, którzy w jakiejś bójce karczemnej zostali pokaleczeni, a nawet tacy, którzy przeszli operację ślepej kiszki, po której została im blizna na brzuchu. Podali się za inwalidów wojennych i brali przez kilka lat zaopatrzenia inwalidzkie. Obecnie specjalna komisja bada skrupulatnie wszystkie akta i jak donoszą z Warszawy, przeszło 16 000 rzekomych inwalidów utraci swe zaopatrzenia. Niektórzy z nich, jak to mówią, przewąchali już pismo nosem i chcieli pobrać ryczałtowe odszkodowanie, ale się im to nie udało, więc się muszą obejść smakiem. Z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy powinienby rząd podwyższyć zaopatrzenia tym inwalidom, którzy są rzeczywiście inwalidami i na kawałek chleba zapracować nie mogą.

Prawosławie w województwie krakowskiem. Jak wiadomo, na południu województwa krakowskiego rozciąga się tak zwana Łemkowszczyzna, zamieszkana w znacznej części przez Rusinów. Łemkowie dotychczas byli katolikami obrządku grecko-katolickiego. Ale od niejakiego czasu i do nich przedostało się prawosławie, które obecnie zaczyna się tam coraz bardziej rozszerzać. Dowodem tego jest ostatnia manifestacja prawosławna, jaka odbyła się w powiecie gorlickim w rocznicę rozstrzelania ks. Sandowicza przez wojska austrjackie w roku 1914 za rzekomą działalność moskalofilską. Starorusini obrządku prawosławnego urządzili na jego grobie na cmentarzu w Zdyni nabożeństwo, na które przybyli z procesjami duchowni prawosławni z powiatów jasielskiego i gorlickiego w liczbie około 3.000 osób. Wynikiem tej manifestacji było przejście 300 osób z parafji Regetów Wyżny na prawosławie. Zaznaczyć należy, że niedawno przeszły na prawosławie gminy Regetów Niżny i Skwirtne. Jednym z powodów przechodzenia na prawosławie ma być pobieranie wysokich opłat przez duchownych grecko katolickich za posługi religijne.

Tyfus brzuszny w Tarnowie. W Tarnowie wybuchła epidemja tyfusu brzusznego. Dotychczas zachorowało 28 osób. Internat pod wezwaniem św. Józefa i seminarjum nauczycielskie zostały zamknięte. Miejscowy szpital jest zapełniony tak, że dla dalszych chorych brak w nim miejsca. Wskutek tego jest obawa, że zaraźliwa choroba będzie rozszerzała się dalej.

Morderstwo na ulicach Rzeszowa. Na ulicy Konopnickiej w Rzeszowie do przechodzącej uczenicy II roku seminarjum nauczycielskiego Wilhelminy Voglównej około godziny pół do 6 wieczorem strzelił jakiś nieznany osobnik dwukrotnie z rewolweru i ranił ją śmiertelnie. Nieszczęśliwą ofiarę przewieziono zaraz do szpitala i zarządzono wszystko, by jej życie ocalić. Niestety, mimo usilnych starań, nie udało się to i biedna panienka zmarła o 3 w nocy. Za mordercą puszczono całą policję w pościg, a następnego dnia ujęto strasznego zbira. Okazał się nim 24-letni Tadeusz Woźniak, bezrobotny, karany ostatnio za usiłowane zgwałcenie. Morderca przyznał się do czynu, tłumacząc się, że uczynił to za rzekomo doznaną zniewagę, gdyż ś. p. Voglówna jeszcze przed rokiem miała się wyrazić o nim, że jest bandytą. Ale poszlaki mówią co innego. Ś. p. Voglówna miała sukienkę podartą, a nogi podrapane, co świadczy, że morderca, napadłszy samotną dziewczynę, chciał ją zgwałcić, a gdy panienka broniła się rozpaczliwie przed napastnikiem, ten rozjuszony zamordował ją. Woźniak za swój straszny czyn stanie przed sądem doraźnym.

Jubileusz pracy nauczycielskiej. Szkoła powszechna im. św. Jadwigi w Czarnej pow. Łańcut święciła w obecnym roku rzadką uroczystość. Kierowniczka tejże szkoły p. Jadwiga Tebinka, obchodziła 25 lecie pobytu w wiosce Czarnej na Zawodziu i tyleż lat pracy nauczycielskiej dla naszej dziatwy. Praca jej bowiem była ponad siły, sama jedna codziennie uczyła kilkadziesiąt zaniedbanych dzieci, nie żądając drugiej siły. W czasie wojny światowej, kiedy to szkoły wogóle były nieczynne, ta pracowita nauczycielka i w tym krytycznym czasie, chcąc by oświata dzieci nie ucierpiała, często na swój koszt prowadziła naukę dalej i w czasach obecnych gdy budżet szkolny z powodu zubożenia wsi był niewypłacalny, kierowniczka, dbając o zdrowie dzieci i hygienę, sama własnym kosztem utrzymywała czystość w klasie. 25 lat cichej, mrówczej pracy pełnej trudu i poświęcenia, często nie mająca i uznania, zjednały jej miłość i życzliwość obywateli, chociaż i skrytych wrogów nie brakło, bo ci zacietrzewieni pragnęli niejednokrotnie ją usunąć. Przeważna część tutejszego społeczeństwa otaczała szacunkiem jej ciche wysiłki i dziś tą drogą, w poczytnem piśmie „Roli", której jest długoletnią prenumeratorką — składa jej „Bóg zapłać" za to, że przez ćwierć wieku nie szczędziła niczego, by być dobrą Mistrzynią i Wychowawczynią naszej młodej generacji. Daj nam Boże więcej takich pracownic w naszej Ojczyźnie, a możemy być o jej przyszłość bezpieczni. Wyrażając wdzięczność wszystkich rodziców i dziatwy, która wyszła z pod jej kierownictwa, w imieniu wszystkich obywateli w Czarnej, składam najserdeczniejsze podziękowanie i gratulacje, by pani Kierowniczce odchodzącej obecnie na emeryturę towarzyszył błogi i tak zasłużony odpoczynek i by zachowała o nas w Swem szlachetnem sercu zawsze miłe, ciche wspomnienie.

Walenty Pasierb.

Tajemniczy napad na wartę pod zbrojownią. Około godziny 9 wieczorem żołnierz, stojący na warcie koło zbrojowni wojskowej na cytadeli we Lwowie, został napadnięty przez trzech młodzieńców, którzy znienacka wyskoczyli z zarośli. Żołnierz podniósł alarm, przytrzymawszy jednego z napastników, który w rozpaczliwy sposób usiłował uwolnić się z jego rąk. Towarzysze jego rzucili się do ucieczki, strzelając z rewolwerów. Pomimo natychmiast urządzonego pościgu nie zdołano ich ująć. Ponieważ jednak ujęty młodzieniec mieszkał w U-

kraińskim Domu Akademickim, zarządzono tam natychmiast rewizję, która dała sensacyjne wyniki. Znaleziono bowiem wielką ilość rozmaitych nielegalnych druków, skierowanych przeciw państwu polskiemu. Znaczną część tych nielegalnych wydawnictw znaleziono w kanale, gdzie prawdopodobnie w czasie rewizji zostały wrzucone. Wszystkich akademików ruskich w liczbie 150, mieszkających w owym Domu Akademickim internowano, to znaczy, że nie wolno się im stamtąd wydalać, lecz są strzeżeni przez policję. Prawdopodobnie młodzieniaszkowie zamiast się uczyć planowali jakiś nowy zamach przeciw Polsce. Szczegóły śledztwa policja trzyma narazie w tajemnicy.

Śmierć na rozpalonych rusztach. W Hucie Bankowej w Dąbrowie Górniczej wydarzył się w nocy straszny wypadek. Oto dozorca huty, obchodzący oddział odlewni, zauważył leżące na rozpalonych rusztach zwłoki 62-letniego robotnika, Ignacego Molendy. Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo lekarska, która skonstatowała, że Molenda wskutek nieuwagi upadł na rozpalone ruszta i nim zdołał się podnieść, spalił się na węgiel.

Uparty kat. Usunięty z „urzędu" katowskiego kat Maciejowski nie daje za wygraną; chce on koniecznie coś od rządu wytargować. Nie uzyskawszy ponownego przyjęcia do rzemiosła katowskiego, ani emerytury, złożył teraz podanie do ministra sprawiedliwości, w którem domaga się odszkodowania za utratę zdrowia. W podaniu tem twierdzi, że w czasie egzekucji w Krakowie skazaniec prosił go, aby mu przed straceniem nie zawiązywał oczu. Kat usłuchał skazańca, a kiedy miał mu już zakładać stryczek na szyję, ten tak silnie kopnął go w brzuch, że poturbowany kat musiał przeleżeć sześć tygodni w szpitalu. W podaniu tem kat grozi, że jeżeli nie otrzyma odszkodowania, to wystąpi na drogę sądową. Zaznaczyć należy, że prawdziwe nazwisko Maciejowskiego brzmi Alfred Kalt. Kalt pochodzi z Poznańskiego i jest Niemcem. Może dlatego z taką przyjemnością wieszał Polaków.

Krwawa walka o skradzione drzewo. Gajowy Władysław Woś z nadleśnictwa państwowego Daleszyce w powiecie kieleckim odebrał skradzione drzewo przez Piotra i Jana Morawieckich. Złodzieje nie mogli się pogodzić z myślą utraty swej zdobyczy, więc udali się na obejście gajowego, chcąc siłą zabrać skradzione drzewo. Woś, atakowany przez nich, oddał strzał w kierunku napastników, zabijając na miejscu Jana Morawieckiego. Wskutek tragicznego wypadku zbiegli się mieszkańcy Daleszyc, przybył i policjant Ruca. Tłum chłopów zaatakował natychmiast policjanta, obrzucając go kamieniami, a ktoś zaczął dzwonić na alarm w dzwon strażacki. Tłum rósł z każdą chwilą. Policjant schronił się do domu gajowego, który oblegli chłopi. Kiedy nadbiegli inni policjanci, Ruca wezwał chłopów do rozejścia się, a gdy to nie poskutkowało, policjanci oddali salwę w powietrze. Mimo to chłopi w dalszym ciągu nacierali. Pocjanci widząc, że się nie obronią, oddali wówczas salwę w tłum, zabijając Juljana Furmanka i Franciszka Ekierta na miejscu, oraz raniąc ciężko Franciszka Pawełko. Na widok trupów chłopi rozbiegli się i zapanował spokój.

Aresztowanie urzędników ministerstwa skarbu. W Warszawie aresztowano dwóch urzędników ministerstwa skarbu pod zarzutem brania łapówek od interesantów. Zarządzone śledztwo wykaże, czy, ile i od kogo brali oni łapówki.

Samobójstwo prezesa Czerwonego Krzyża. Prezesem Czerwonego Krzyża w Wilnie był Ludwik Uniechowski. Okazało się, że pieniędzy Czerwonego Krzyża Uniechowski nie składał w Banku, lecz trzymał u siebie w biurku. Według aktów pieniędzy tych miało być 13 tysięcy, podczas gdy w banku znajdowało się na książeczce tylko 6 zł. 12 groszy. Zarządzono więc śledztwo i przekonano się, że pieniądze te Uniechowski wydał na swoje potrzeby. Prokurator zarządził wobec tego aresztowanie go. Kiedy policjant zgłosił się z rozkazem aresztowania w mieszkaniu Uniechowskiego, został przez niego przyjęty z zupełnym spokojem. Uniechowski poprosił tylko policjanta, ażeby zaczekał, sam poszedł do innego pokoju, aby się rzekomo przebrać. Po chwili rozległ się w pokoju, do którego udał się Uniechowski, strzał, a gdy tam weszli domownicy, znaleźli Uniechowskiego w fotelu nieżywego z przestrzeloną głową.

Znalezione bożki. Przy wyrębie lasów w lasach augustowskich natrafiono na dwa posągi bożków pogańskich. Leżały one sobie tam setki lat, prawdopodobnie jeszcze od czasów Jagiełły i dopiero obecnie je odkopano. Kustosz muzeum państwowego w Grodnie udał się na miejsce celem zaopiekowania się wykopaliskami i przewiezienia ich do Grodna.

Wilki na Wileńszczyźnie. Z Mołodeczna donoszą: że w gminach Rakowskiej i Iwanieckiej pojawiły się stada wilków, Zuchwalstwo tych drapieżników dochodzi do tego stopnia, że we wsi Kraszele włościanin zastrzelił wilka w oborze, który podkopał się, aby udusić cielę. W pobliżu wsi Buryszniewo stado wilków napadło na furmankę Antoniego Borkowicza. Ojciec i syn Borkowicze, nie tracąc przytomności, oddali do wilków kilka strzałów, a zaciąwszy konie, zdołali ujść przed napastnikami. Jedna z kul trafiła w wilka, którego nazajutrz znaleziono nieżywego w lesie o 400 kroków od miejsca napadu.

Piorun lekarzem. Niezwykle ciekawy wypadek zdarzył się przed kilku dniami mieszkańcowi wsi Czeladzin na Wileńszczyźnie, Edwardowi Dudziance, który będąc od 13 lat sparaliżowany, odzyskał nagle zdrowie. Wypadek ten przedstawia się następująco: 18 letni Tomek Łaczanowicz wiózł na wózku Dudzianka na spacer. Dudzianek specjalnie w dniu tym prosił chłopaka, aby wiózł go do lasu na grzyby. Życzeniu chorego stało się zadość. Uczynny chłopiec zawiózł chorego w głąb lasu czeladzińskiego i nazbierał choremu koszyczek grzybów. Podczas grzybobrania zerwał się silny wicher, a niezadługo począł padać deszcz, połączony z uderzeniami piorunów. Chłopak porwał wózek z chorym i szybko potoczył go z zamiarem dostania się do leśniczówki, oddalonej o jakiś kilometr, celem ukrycia się przed nawałnicą i deszczem. W czasie ucieczki musieli się jednak ukryć pod drzewem, gdyż deszcz lał jak z cebra. Pioruny biły bezustannie. Jeden z nich uderzył w wózek Dudzianki. Jeszcze huk nie przebrzmiał i jeszcze się Łaczanowicz nie zorjentował, co się stało, a Dudzianko zerwał się z wózka na nogi i momentalnie znalazł się o jakie 10 kroków od drzewa. Chłopak własnym oczom nie chciał wierzyć, aby ten, który przez lat 13 nie stanął na nogach, teraz tak dobrze biegał. Niemniej Dudzianko był zdumiony, to też, ubiegłszy 10 kroków, przystanął i począł się obmacywać, czy żyje. Ale nietylko żył, ale mógł też chodzić na własnych nogach. Nie namyślając się długo, pospieszył na własnych nogach do domu. Żona jego, widząc powracającego męża o własnych siłach, zemdlała z radości. Na wiadomość o cudownem uzdrowieniu przez piorun pospieszyli wszyscy mieszkańcy Czeladzia oglądać Dudziankę i dziwować się wypadkowi.

Dzielna dziewczyna. Z Rosji do Polski uciekła niejaka Anna Cieślakówna, uczenica uniwersytetu mińskiego. Losy młodej, bo zaledwie 23 lata liczącej panienki są nadzwyczaj dramatyczne. Oto Cieślakówna miała być aresztowana przez komunistów pod pozorem, iż pro-

wadzi działalność antybolszewicką. W chwili wejścia czekisty do mieszkania Cieślakówny w celu aresztowania jej, ta celnym strzałem z rewolweru położyła go trupem, a sama w przebraniu wiejskiej dziewczyny udała się piechotą do granicy polskiej, ścigana i tropiona przez agentów bolszewickich. Cieślakówna zręcznie wymykała się z matni i przedostała się szczęśliwie do granicznej osady Krasnoje Sioło, oddalonej o 8 kilometrów od granicy polskiej. Koło wsi Malowce została zatrzymana przez strażnika sowieckiego. W czasie odprowadzania jej do strażnicy, Cieślakówna wydobyła błyskawicznie rewolwer i zastrzeliła strażnika. Korzystając z zamieszania, uciekła w kierunku granicy polskiej i tu szczęśliwie przedostała się przez pas graniczny. Zbiegłą studentką zaopiekowały się władze polskie. Cieślakówna posiada brata w powiecie brasławskim i stryja w powiecie kowelskim.

Trzy strzały do ukochanej. W Gościecinie w powiecie kozielskim na Śląsku Opolskim rozegrała się krwawa tragedja miłosna. 23 letni robotnik, Karol Mleczko z Urbanowic, zabiegał od dłuższego czasu o względy Berty, córki Marksa z Gościecina. Doszło wnet do zaręczyn, ale po niejakim czasie Berta zerwała z Mleczkiem, a zwróciła swe afekty ku innemu. bogatszemu. Mleczko zapałał wówczas zemstą i żądał wytłomaczenia jej postępowania. Dziewczyna jednak nie chciała się usprawiedliwiać, co wyprowadziło Mleczkę z równowagi. W czasie sprzeczki wydobył rewolwer z kieszeni i palnął trzy razy do niewiernej kochanki. Pierwsza kula zdruzgotała dziewczęciu łokieć, druga ugodziła w brzuch, a trzecia w piersi. Mleczko zbiegł w okoliczne lasy, ciężko ranną dziewczynę odwieziono do szpitala.

Tępienie psów w Rosji. W Rosji sowieckiej ukazało się wielce oryginalne i ciekawe rozporządzenie, które orzeka, że wszyscy właściciele psów muszą je natychmiast oddać na rzecz państwa i dostawić do odpowiednich urzędów. Rząd bolszewicki chce zebrać w ten sposób 2 600.000 psich skór, aby z nich wyprawić futra dla wojska z powodu zbliżającej się zimy. Mięso prawdopodobnie zjedzą również żołnierze.

Nowe trzęsienie ziemi w Grecji. Nowe gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło znowu półwysep Chalcedoński. Ludność, będąca jeszcze ciągle pod wrażeniem ciężkich chwil, przeżytych w czasie ostatniej katastrofy, ogarnął paniczny lęk. Nowym trzęsieniom towarzyszył przeraźliwy grzmot podziemny. Mnóstwo domów, uszkodzonych w czasie ostatniego trzęsienia, runęło w gruzy. Szkody materjalne olbrzymie. Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach.

Ojciec święty o wynagrodzeniach. Ojciec święty, przyjmując niedawno pielgrzymkę robotników amerykańskich, powiedział im, że jest dobrze poinformowany o stosunkach robotniczych i dodał, że zmniejszanie wynagrodzeń za pracę ma ujemne znaczenie dla sytuacji ekonomicznej, ponieważ osłabia siłę nabywczą mas i wywołuje pewnego rodzaju bojaźń przed kupnem. Przeciwnie wyższe zarobki wpływają korzystnie na rozwój życia ekonomicznego, ponieważ wtedy świat robotniczy chętnie kupuje, to znaczy, oddaje swoje oszczędności do dyspozycji organizmu społecznego. Pracodawcy gotowi do ofiar, mieliby zwrócone po niewielu latach te swoje ofiary w postaci zwiększonej rentowności przedsiębiorstw. Twierdzenia Ojca świętego są zupełnie słuszne, gdyż wiemy z doświadczenia, że gdy rządy różnych państw poczęły obcinać wynagrodzenia pracownikom państwowym, aby na nich zaoszczędzić, to zarządzenia te nietylko nie zmniejszyły kryzysu, ale go powiększyły. Urzędnik, mając mniejsze pobory, mniej kupował, a wskutek tego kupiec redukował personal, a przemysłowiec zamykał fabryki. Oszczędzony miljon pociągał za sobą miljony strat, które ponosiło całe społeczeństwo.

Biskup lotnikiem. Jak donoszą gazety zagraniczne, ksiądz biskup Franciszek Spellman, sufragan Bostonu, zdał agzamin lotniczy i dostał książeczkę pilota. Będzie on odtąd mógł sam osobiście kierować samolotami w powietrzu.

Ofiary nieszczęśliwej miłości. W Berlinie wybuchła epidemja samobójstw wśród telefonistek. W ciągu ostatniego tygodnia popełniło 5 telefonistek urzędu międzynarodowego samobójstwa. W żadnym z pięciu wypadków przyczyna samobójstw nie była natury gospodarczej, lecz moralnej. Z pozostawionych listów wynika, że jedynym motywem była zawiedziona miłość. Masowe te samobójstwa w ciągu tak niewielkiego okresu czasu wywołały w sferach urzędowych wielkie zdziwienie oraz poczynione zostały odpowiednie kroki. Kochliwość berlińskich telefonistek byłaby temsamem udowodniona, aż do poświęcenia własnego życia.

Straszna śmierć górników. W kopalni Plank Lane w Anglji wyciągano z podziemi kosz, w którym znajdowało się 19 górników, powracających na powierzchnię ziemi po ukończonej pracy. Kiedy już kosz był niemal przy powierzchni ziemi, nagle zerwały się u niego liny, wskutek czego runął wraz z górnikami w przepaść. Biedni ludzie, nim dolecieli na dno kopalni, roztrzaskali się o ściany szybu tak, że na dole znaleziono tylko bezkształtne masy ludzkiego mięsa.

Pogrzeb chińskiego dygnitarza. W Pekinie, w Chinach, zmarł jeden z dalszych członków byłej rodziny cesarskiej. Chociaż Chiny są republiką a dynastja cesarska została zdetronizowana, to jednak członkowie byłej rodziny cesarskiej otaczani są tam wielką czcią.



W pochodzie pogrzebowym uczestniczyły nieprzeliczone tłumy Chińczyków. Rycina nasza przedstawia ten żałobny kondukt pogrzebowy, ciągnący przez ulice Pekinu.

Żmija powodem śmierci 100 osób. W okolicach miasta Kolhapur w Indjach przedostała się żmija na prom, którym płynęła większa ilość osób. Na widok jadowitego stworzenia powstała na promie nieopisana panika, wszyscy poczęli się przepychać, tłoczyć i uciekać. To spowodowało przewrócenie się promu, wskutek czego wszyscy ludzie wpadli do wody. W falach rzeki zginęło około 100 osób.

Zubożały miljoner. Do najbogatszych ludzi już nietylko w Ameryce, ale na całym świecie należał miljoner amerykański Rockefeller. Posiadał on 500 miljonów dolarów majątku. Ale bogacz ten obecnie bardzo zubożał, stracił on bowiem wskutek panującego kryzysu około 350 miljonów majątku tak, że posiada teraz „zaledwie“ 150 miljonów dolarów. Może jednak i tak z głodu nie umrze!

RZECZY CIEKAWE.

Różne rodzaje piękności.

Pojęcia estetyczne zmieniają się stosownie do stopnia szerokości geograficznej.

W Arabji kobiety malują sobie palce na czerwono, usta na niebiesko; w Persji zdobią twarz różnemi rysunkami, oczy zaś otaczają czarną obwódką; w Indjach farbują zęby na czerwono; w Sjamie, jeśli kobieta chce uchodzić za piękną, musi mieć zęby jak heban czarne; u Hottentotów niewiasty malują całe ciało w czerwone i białe kratki; w Grenlandji kobiety nacierają twarz farbą niebieską i żółtą, przeciągając pod skórą nitki pokryte sadzami; Indjanki nacierają się szafranem i tłuszczem.

Na wszystkich niemal wyspach Oceanu Spokojnego i Indyjskiego tatuowanie uważane jest za największą ozdobę u kobiet i poniekąd zastępuje im odzież; w Nowej Holandji kobiety nacinają ciało ostremi muszlami, nie dają ranom się goić i tworzą w ten sposób na ciele głębokie blizny, które mają podnosić ich urodę. Inny rodzaj ozdoby polega na ucięciu małego palca lewej ręki.

U ludów cywilizowanych nos prosty uważany jest za jeden z warunków piękności, tymczasem na Sumatrze matki starannie spłaszczają nosy swym córkom, ażeby były urodziwe. Wśród wielu plemion indyjskich, w północnej Ameryce, istnieje zwyczaj spłaszczania czaszki w celu jej upiększenia.

U nas zachwycają się szczupłą, wysmukłą kibicią, tymczasem u Turków otyłość stanowi jeden z warunków piękności niewieściej, a na wyspach Sandwich kobieta, która jest bezkształtną bryłą tłuszczu uchodzi za cud urody. Matki umyślnie tuczą swoje córki gałkami z ryżu i sadła, ażeby im zapewnić pożądaną tuszę.

W Chinach duże oczy wcale nie są uważane za ozdobę; kobieta piękna musi mieć małe oczy, brwi długie i wąskie, cerę żółtą, a przedewszystkiem małe nogi. W tym celu od dziecka podwijają dziewczynkom palce pod stopy i bandażują silnie, ażeby noga się nie rozrosła; chińska piękność z trudnością chodzić może i na całe życie zostaje kaleką.

W Sjamie, Kochinchinie i Annamie długie paznogcie stanowią ozdobę; mają one nieraz kilka cali długości i muszą być noszone w bambusowych futerałach, ażeby się nie łamały. Murzyńska piękność musi mieć małe oczy, grube wargi, nos spłaszczony, wełniste włosy i skórę czarną jak heban.

W Nowej Gwinei przebijają nos i wsuwają w niego kawałek drzewa lub kości dla ozdoby. U niektórych plemion w południowej Ameryce nacinają wargi i przeciągają przez nie drewnianą pałeczkę. W Gwinei przebijają usta cierniami.

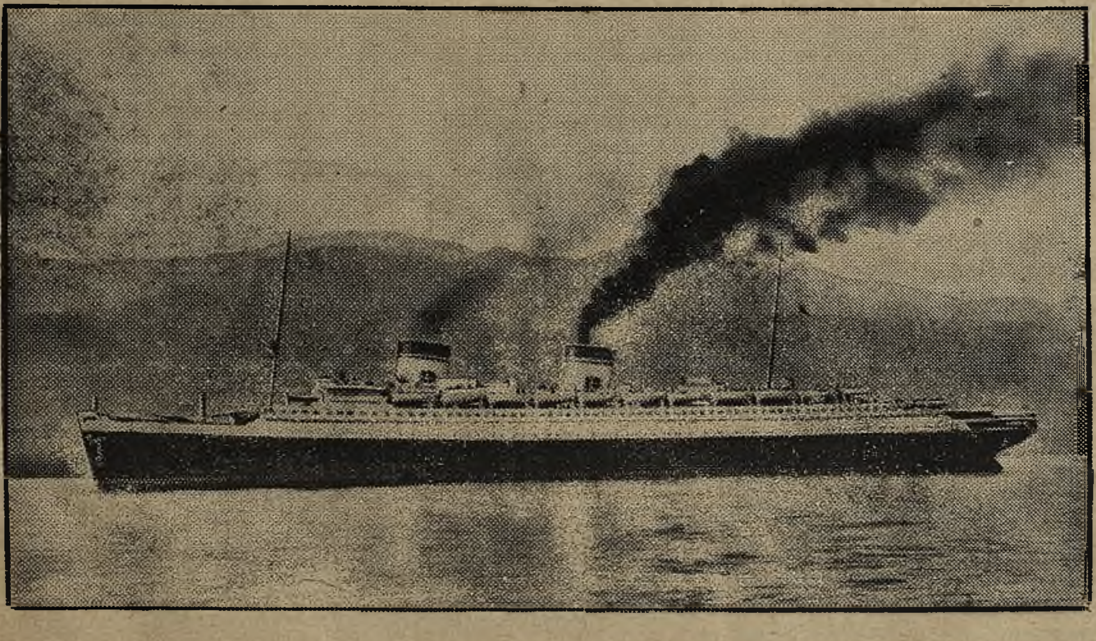
Skąd pochodzą nazwy monet?

Każdy kraj inaczej nazywa monetę, jaką ma w obiegu: w Anglji są funty szterlingi, gwineje, korony, szylingi, i pensy; we Francji franki i centymy, dawniej zaś były liwry i luidory, które ze zmianą królestwa na cesarstwo, przybrały nazwę napoleondorów; w Hiszpanji są pesety; w Niemczech marki; w Holandji floreny zwane także guldenami; w Turcji, w Egipcie i w Meksyku piastry; w Stanach Zjednoczonych dolary; w Polsce złote.

Nazwa florenów pochodzi od Florencji, gdzie początkowo bito monetę. Niektórzy utrzymują, że miasto wzięło od nich swoją nazwę, ale inni wyprowadzają ich nazwę od kwiatu lilji, odbitego na jednej stronie monety; florene znaczy po włosku kwiat.

Dukat, złota moneta, niegdyś tak rozpowszechniona w całej Europie, została nazwana od wyrazu włoskiego duca (książe), miała bowiem na sobie wizerunek księcia, który ją kazał bić w mennicach. Tak samo scudy, używane dawniej we Włoszech, otrzymały swoje miano od tarczy herbowej (scudo), umieszczonej na nich.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, skąd pochodzi nazwa talara. Jest w Niemczech dolina zwana Joachimsthal; panujący nad nią książę wybijał monetę srebrną, która zwała się Joachimsthaler. Z czasem opuszczono pierwszą część nazwiska i zostało się tylko thaler. W Danji wskutek wymawiania zmieniono na daler. Amerykanie zaś zrobili z tego dolar. Nazwa angielska drobnej monety penny pochodzi od niemieckiego wyrazu pfennig. Grosz, moneta bardzo rozpowszechniona w Europie, w XIV wieku, także wyprowadza swój początek od słowa niemieckiego gross (wielki). W starych kronikach spotykamy wzmianki o groszach „praskich“, które liczyły się na kopy. Belgja i Szwajcarja używają tak samo jak Francja franków i centymów.



Największy okręt świata.

Najszybszym okrętem świata, tak przynajmniej utrzymują Włosi, będzie zbudowany przez nich i spuszczony na morze, parowiec »Rex«, co znaczy po polsku król. Okręt ten, jak to widzimy na naszym obrazku, to prawdziwy olbrzym o pojemności 50 tysięcy tonn. Przed kilku dniami wyruszył on z Genui do Nowego Jorku, ale dojechał tylko do Hiszpanji i popsuł się, a podróżni musieli innym okrętem udać się w dalszą drogę.

Miasto i wieś.

Wielkie miasto, i daleka wieś — to dwa światy niezawsze rozumiejące się wzajemnie. Tu gorączka życia i wściekły pęd, plątanina interesów miljonowego zbiorowiska ludzkiego, tam cisza, jakiś dostojny spokój, codzienne zainteresowania niewkraczające poza obręb najbliższej okolicy, ciężka praca niemal nieznająca prawdziwego odpoczynku, nieurozmaicona poza jarmarkiem i odpustem prawie żadną rozrywką, z których miasto tak hojnie korzysta.

Wieś i miasto nie zna się zupełnie. Praca nad zbliżeniem wsi do miasta i wzajemnej współpracy kulturalnej, jest koniecznością chwili bieżącej i programem społecznym na przyszłość.

Poznanie swych wartości rzeczywistych, prowadzące do wzajemnej wymiany usług między wsią a miastem odbywa się szybciej niż się nam to wydaje, obfitując już w rezultaty od chwili, gdy rolę pośrednika zaczęło pełnić radjo. Wprowadzenie do programów radjowych audycyj opartych na pierwiastku ludowym pozwala miastu poznać istotne piękno wsi naszej, jej walory artystyczne oraz zainteresowania społeczne. Natomiast wieś słuchając radja korzysta z olbrzymiego dorobku kulturalnego, ze zdobyczy techniki, wynalazków, dostępnych w pierwszym rzędzie środowisku miejskiemu.

Radjo zbliża wzajemnie miasto i wieś, czyni to może jeszcze nie w sposób powszechny ze względu na małą ilość odbiorników radjowych na wsi, tam jednak, gdzie fale jego sięgają, ginie mur wzajemnych uprzedzeń, rodzi się poczucie własnej wartości i chęć szczerej współpracy.

Przeszkodą, która ogranicza tę wielką i społeczną akcję radja jest mała ilość odbiorników radjowych na wsi. Przejechać można nieraz całe połacie kraju i nie zauważyć ani jednej anteny radjowej. Przy znikomej ilości odbiorników na wsi program radjowy z konieczności musi uwzględniać przedewszystkiem zainteresowania miasta. Zrealizowanie w programach radjowych rozszerzonego działu dla wsi możliwe dopiero po wydatnem zwiększeniu się ilości aparatów w środowisku wiejskiem w skutkach dałby szybszy postęp w zbliżeniu się wzajemnem wsi i miasta polskiego

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jacek Orlik** w P.: Przesyłkę otrzymaliśmy. Niektóre utwory zamieścimy, ale nie wszystkie. Wiersz „Podhale" jest dla „Roli" zbyt długi. Podawanie życiorysów Orkana i Reymonta dzisiaj nie miałoby uzasadnienia. **Walerja Ciebierowa** w Rz.: Zagadki bardzo dobre, zamieścimy. Prosimy o więcej. **Józef Szczygieł** w Sz.: Prenumerata zapłacona do końca września br. Wierszyki prawdopodobnie, jako już dawno nadesłane, poszły do kosza, aby w tece zrobić miejsce nowym. **Stefanja:** Zagadkę zachowujemy. Na prenumeratę do końca roku brak 2 złote. **Józos:** Rymowanie dwóch wierszy jednem słowem psuje całość, a używa Pan takiego rymowania we wszystkich trzech zwrotkach (pożegnań-pożegnań; tulą-tulą; cicho-cicho). Język polski tak jest bogaty, iż można do każdego słowa znaleźć odpowiedni rym. Nie zamieścimy. **Karolina Nawarska** w M.: Objaśnienia w utworze Pani są tak dokładne i jasne, jak w poniższym wierszyku: „Było to we Lwowie, Krakowie, albo w innem mieście, w miesiącu lutym, kwietniu albo maju... Rozbił chłop chłopu albo też niewieście garnek, głowę, czy coś w tym rodzaju! I zgadnijże: „kto, komu, gdzie, co i jak?" Tak samo i w utworze Pani nie wiadomo, co, gdzie i jak. Nie zamieścimy. **Sympatyk „Roli":** Artykuły obydwa są niezłe, ale błędów stylistycznych jest kilka, a jeszcze więcej ortograficznych. Trzeba dużo poprawiać, dlatego druk ich może się nieco odwlec. **Michalina Makulska** w M.: Za fotografję dziękuję; ładny buziaczek. **Kajetan Karczoch** w Z.: Owszem, niech Pan próbuje dalej. Chociaż pierwsze utwory są bardzo słabiutkie i nie nadają się jeszcze do druku, to dalsze mogą być znacznie lepsze. Lepiej nieco pieniędzy stracić na papier, aniżeli na wódkę. **Aleksander Grabski** w A.: Nadesłany wierszyk zamieścimy w najbliższym czasie. **Herman B.:** Wierszyki dobre, zachowujemy. **Jan Struś** w K.: Wysłaliśmy. Zagadkę zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąt magiczny.

(Ułożyła B. Moroniówna).



Znaczenie wyrazów: 1) Wyraz szukany. 2) Miasto w Małopolsce. 2) Część świata. 4) Jarzyna. 5) Imię żeńskie. 6) Część ciała ludzkiego. 7) Przysmak. 8) Przyimek. 9) Samogłoska.

W kratki wstawić litery tak, aby pierwszy rząd pionowy i poziomy dał nazwisko poety polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Y. X.).

Pierwsza druga intrygi nam wniosła do kraju
A także pedagogja leży w jej zwyczaju,
Pierwsza z piątą dokuczliwie daje się we [znaki,
Gdy nad morzem szukają ciepła nieboraki,
Trzecia pół czwartej, pół piątej dodając,
Urządza się na celpiękny, trochę narzekając.
Druga czwarta i piąta przez Boga nam dana,
Złem wychowaniem bywa wykrzywiana,
Piąta i druga, gdy bolączek wiele
Znajduje się czasem i na ludzkim ciele,
Czwartego i piątego znajdziesz na arenie,
Gdy go puszcz głębokich nie skrywają [cienie.
Całość to imię stosowne dla definitora,
Albo ojca gwardjana lub księdza przeora.

II.

(Ułożył Józef Waszek).

Pierwszą stolarz używa,
Druga wykrzyknikiem bywa,
Trzecia znów zaimek oznacza,
Całość to wszystko w ręku bogacza.

III.

(Ułożył X X.).

Pierwsze drugie i czwarte w drogę wyruszą,
Drugie z czwartem w kraju być muszą,
Drugie i piąte bieliźnie potrzebne,
Trzecie pytanie dosyś możebne!
Całość to nazwa piśmiennego
Zadania już wyrobionego.

3. Zagadka.

(Ułożył „Górnik").

Wprost to rzeka chociaż obca,
Wstecz zaś imię ryby, chłopca.

4. Tajemnicze bilety.

I.

Leon Grzik

II.

Lin Ortogitar.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 41 „Roli": 1. Łamigłówka w trójkącie: P, Po, Pol, Pola, Polak. 2. Szarady: I. Arak, II. Piwonja, III. Macierzanka. 3. Łamigłówka: Ojczyzna, nauka, praca.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Szczepan Szeniczek z D., Karol Hobgarski z R., Feliks Popielarczyk z S., Józef Cieplik z K., Walerja Ciebierowa z Rz., Edmund Chowaniec z K., Franciszek Mazelon z S., Kazimierz Strusiewicz z K. P., Henryk Biłka z M., Paweł Gołowczyński z W., Jan Struś z K., Marja Kubielas z L., Jan Gara z W.

Nagroy otrzymali pp.: Walerja Ciebierowa z Rz. i Feliks Popielarczyk z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarzadem Leopolda Wójcika.

Ile jest djabłów?

— Ilu jest djabłów? — zapytano raz pewnego chłopca.

— Tego z pewnością nie wiem, jednak musi ich być niezmiernie wiele, bo moja matka liczy ich po sto, a mój ojciec po trzy kroć sto tysięcy fur, beczek, batalјonów.

Mówił prawdę.

— A, ty cyganie — krzyczy żona do męża — toś gadał, że idziesz do szwagra, a tyś poszedł do karczmy!

— Gadałem, tom słusznie i sprawiedliwie gadał, bom poszedł do szwagra, ale nie moja wina, że szwagier był właśnie w karczmie.

Prawda.

Sędzia: czy wiesz, że to bardzo źle kraść gęsi?

Złodziej: To prawda, panie sędzio, za dużo wrzeszczą.

Wytłómaczył.

— Czy ostrygi są zdrowe, panie doktorze?

— Sądzę, że tak! Dotychczas żadnej ostrygi nie leczyłem.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 października b. r.

Pszenica	25·00—25·50	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	17·75—18·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies . .	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	16·00—16·50		
Fasola biała	18·00—20·00	Mąka żytnia	29·25—29·50
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	48·00—51·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	8·25— 9·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	8·50— 8·75
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 18 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

WIOLONCZELA stara oryg. Klotz okazyjnie do sprzedania.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław,** malarz — Bursztyn.

Powieści Franciszka Hornika (E. Wrzosa) **1) „W czerwcową noc" — str. 535, 2) „Tragedja miasta nad rzeką" — str. 355 można zamawiać i nabyć w Domu Książki Polskiej Warszawa Plac Trzech Krzyży 8.** — Popierajcie swojego autora.

Kożuchy

po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów, **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane, różny gatunek **kożuszków.** Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką pocztową.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, Św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**